

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



-Przestań ciągle wchodzić do morza, przecież nie mogę cię myć co 5 minut! "Styrzel"

Rok VII, nr 28 (331)

13 VII 1989 r.

Cena 40 zł

TRAGEDIA NAD LOTNISKIEM

„PIRAT” SKACZ...

MACIEJ GINGLAS-ZALEWSKI

To trwało zaledwie 6—8 sekund. Słaby korkociąg, a raczej szybkie opadanie w dół i od czasu do czasu zawinięcie szybowcem przez jedno, ocalale skrzydło. Spirala o błyskawicznie zmniejszającym się promieniu.

W ten sposób ostatnie kilka minut życia Maćka opisują kole-dzy, którzy z ziemi obserwowali zderzenie. W środę, piątego lipca Aeroklub Zagłębia Miedziowego prowadził normalne loty szkolno-treningowe sekcji szybowcowej dla obozu młodzieżowego i członków aeroklubu. Kierownik lotów instruktor pilot I klasy Janusz Bugiel (szef wyszkolenia aeroklubu) przed rozpoczęciem szkolenia w powietrzu otrzymał zgodę z Rejonowego Ośrodka Koordynacji Lotów we Wrocławiu na loty do wys. 1200 m nad lotniskiem. Wszystko odbywało się normalnie, piloci szybowców mieli prawo czuć się bezpiecznie, zwłaszcza że nie przekraczali dozwolonej wysokości ani granic lotu. Tym bezpieczniej jeszcze, iż przepisy komunikacyjne przewidują tzw. pas asekuracji, czyli dodatkowe 300 m wolnej przestrzeni, powyżej której ustalana jest minimalna wysokość przydzielana innym, ewentualnym użytkownikom przestrzeni powietrznej kraju.

W dzień po „kolizji”, jak to eufemistycznie określił PAP, opowiadanie kolegi Maćka, Tomka Czarachowicza ciągle jest jeszcze emocjonalne, głos się raz urywa, raz wyraźnie podkreśla niektóre szczegóły wypadku. Stara się być jak najbardziej rzeczowy.

— Lataliśmy razem. Jak zawsze umówiliśmy się, że będziemy razem szukać noszeń. On latał jakiegoś 50 m wyżej ode mnie. Rozdzieliliśmy się na chwilę. W pewnym momencie odleciałem od niego na tyle, że nie byłem bezpośrednio pod nim, ale jakieś 50 metrów w bok. Kążyliśmy, patrzyłem akurat nad stadion, bo ktoś kręcił akrobacje na szybowcu „Puchacz” i zauważyłem jak leci „suka” (od Su-24). Widziałem jak podeszła do Maćka, podcięła mu skrzydło na wysokości hamulców aerodynamicznych. Po prostu odcięła je, przez moment jeszcze trzymało się szybowca i odpadło. Szybowiec przewrócił się na ten bok bez skrzydła i poszedł spiralą w dół. Z ziemi kierownik lotów spokojnie powtórzył przez radio „Pirat” skacz, „Pirat” skacz... Później widziałem

ręce pilota jak odrzucał owiewkę i już tylko jak leciał piką w dół. Trwało to 6, góra 8 sekund. Kążyłem nad miejscem gdzie się rozbił wśród drzew, żeby było wiadomo gdzie go szukać. Za chwilę podleciał mołoszybowiec „Ogar”, zastąpił mnie, ja wylądowałem.

Jeżeli ja byłem na wysokości 850 m, to Maciek mógł mieć najwyżej 950. Miałem wrażenie, jakby Su chciał przelecieć między nami i przestraszyć nas. W ostatniej chwili, będąc w ostrym zakręcie zaciągnął do góry. Jakby nie mógł się zdecydować czy iść do góry czy obok. To była na pewno „suka”, widziałem z bliska. Miała dziób pomalowany na biało...

Sam dostałem się w silny podmuch, był huk, poczułem wzrost temperatury, noga spadła mi z orczyka. Po chwili, gdy szybowiec zaczął już normalnie reagować na sterowanie musiałem uciekać z tego miejsca, zejść niżej na wypadek gdyby podleciał następny.

Maciek chciał jeszcze coś powiedzieć przez radio, coś co nie złożyło się nawet w jeden zrozumiały wyraz... Siła odśrodkowa tak wduśła go do środka kabiny, że nie mógł się ruszyć. On nie miał żadnych szans na wyjście z tego zderzenia.

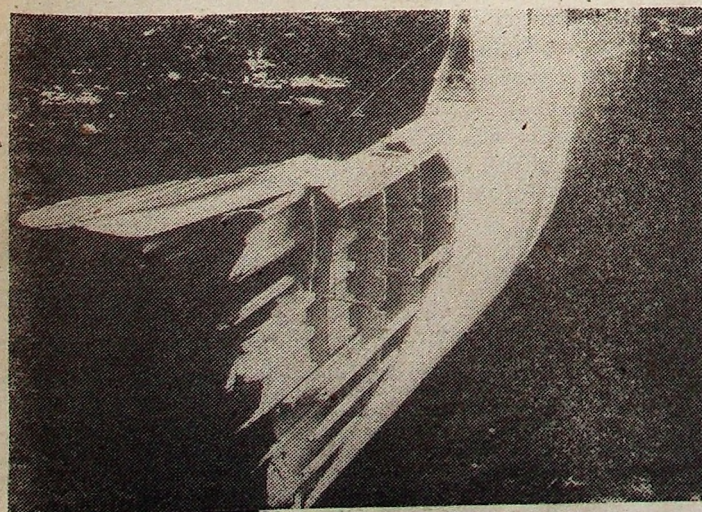
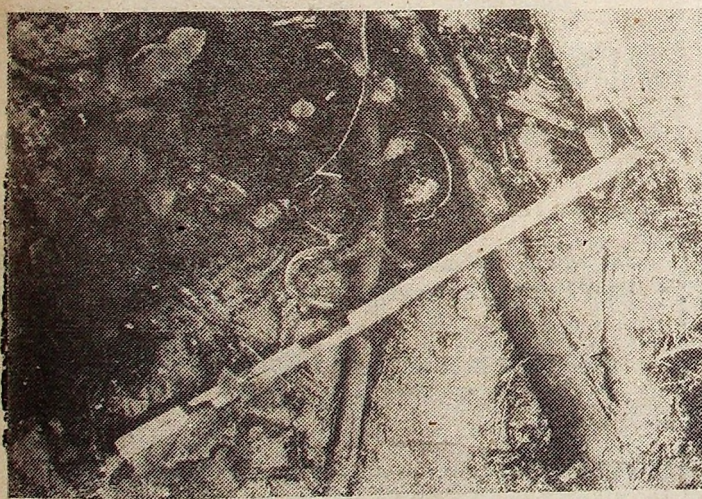
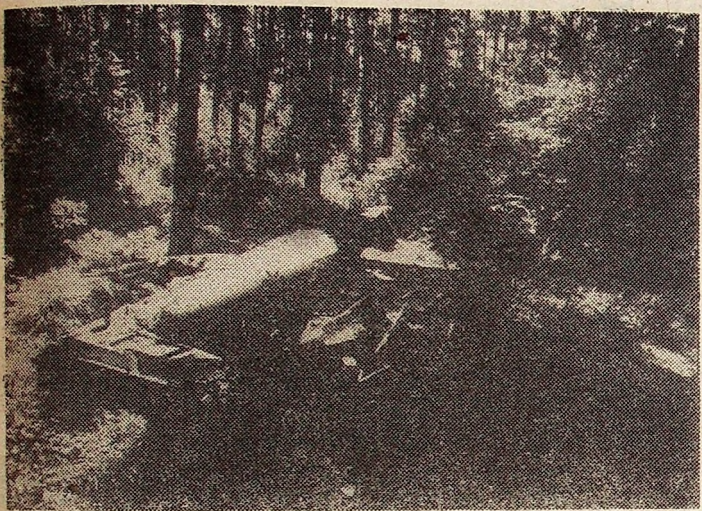
— Będziesz latał nadal?

— Tak... Fakt, że to był mój najlepszy kolega... Trudno. Ale to przecież nie był typowy wypadek lotniczy, tylko naruszenie przepisów bezpieczeństwa. Nic poza tym.

Dla pana, gdy tak opowiadam, brzmi to jak opowieść z baśni, ale jak to się widzi... mnie się ręce trzęsą, ja widzę jeszcze jak on go rozcina, to jest przecież... tego nie można opowiedzieć, to trzeba widzieć. A później jak on idzie do ziemi... to jest straszne. Gdy się jeszcze później widzi tego człowieka na ziemi...

Co z tego, jak się nie nie zrobi. I tak będą latać, jak latali czyli ryzykownie. Włosy stają dęba na głowie. Przed Su już się nie ucieknie, on tnie powietrze jak masło. Z prędkością ok. 800—900 km/h

Odbywający bojowe zadanie szkoleniowe samolot PGWAR typu Su-24 przecięł linię życia 24-letniego studenta Uniwersytetu (Dokończenie na str. 9)



Fot. C. Baka

KRONIKA TYGODNIA

● 2 bm. odbyło się walne zebranie delegatów NSZZ „Solidarność” w Zakładach Górniczych „Polkowice”. Wybrano władze związku. Przewodniczącym został Włodzimierz Mederski, funkcję wiceprzewodniczącego pełnił będzie Jan Gaca. W skład prezydium weszli: Zbigniew Wilmanowicz, Piotr Serafin, Tadeusz Cieślak, Jan Pazdur i Tadeusz Jankowski.

● 4 bm. w Urzędzie Miejskim w Lubinie odbyło się spotkanie prezydenta miasta Ryszarda Maraszkę z młodymi Francuzami, z Be-

sapcon. Po części oficjalnej młodzież francuska i ich koledzy z Lubina uczący się języka francuskiego zaśpiewali osobno, a na zakończenie wspólnie kilka piosenek. Spotkanie odbyło się przy lodach, uczestnikom wręczono upominki.

● 4 bm. obradował Zarząd Zakładowy NSZZ w kopalni „Sieroszowice”. Dyskutowano nad rolą organizacji związkowej w nowej sytuacji społeczno-politycznej w kraju. Zarząd zakładowy wystąpił z ofertą współpracy do Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, precyzując jednocześnie zasady współdziałania.

● 5 bm. Rada Pracownicza w ZG „Rudna” omawiała projekt regulaminu wypłaty zaliczkowej nagrody z zysku za II-IV kwarta-

ły 1989 dla członków kierownictwa oraz załogi kopalni (dotąd były oddzielne), rekomendując je zebraniu delegatów do zatwierdzenia. Rozpatrzono też problematykę gospodarki ZFS i ZFM w kopalni w 1988 r. Na obu funduszach wystąpił brak w wysokości 163 mld zł. Jednocześnie zwrócono uwagę, iż na szczelbu kombinatu wystąpiła rezerwa w kwocie 2 mld zł. Uznano za niezbędne dokonanie stosownych zmian w zakresie tworzenia tych funduszy w zakładach i przedsiębiorstwie.

● 6 bm. na zaproszenie Zespołu Szkół Technicznych Górniczo-Rud KGHM w Lubinie przybyła do naszego kraju 30-osobowa grupa młodzieży amerykańskiej ze stanu Nowy Jork. Goście wypo-

czywać będą przez tydzień w środku wczasowym ZG „Rudna” w Wieleniu, później przez kilkadziesiąt dni przebywać będą w Wroclawiu, zaś od 19 do 25 bm. zamieszkać w domach rodzinnych swych kolegów z Lubina, którzy przed rokiem spędzili wakacje w USA, po czym udadzą się na wyprawę do Krakowa. Odlecia do swojej ojczyzny 2 sierpnia (w przyszłym tygodniu zamieścimy fotoreportaż z powitania w Wieleniu).

● 6 bm. przebywali w KGHM przedstawiciele francuskiej firmy Michelin. Rozmawiano o sprawach technicznych i handlowych dotyczących ogumienia do maszyn górniczych. Goście interesowali się w szczególności zachowaniem się w kopalniach LGOM-u nowego typu opon.

DYREKTOR GENERALNY KOMBINATU GÓRNICZO-HUTNICZEGO MIEDZI w Lubinie

OGLASZA KONKURS

na stanowisko

DYREKTORA HUTY MIEDZI „GŁOGÓW”
w Żukowicach.

Kandydaci przystępujący do konkursu powinni spełniać następujące warunki:

1. wykształcenie wyższe (preferowane techniczne lub ekonomiczne),
2. umiejętność skutecznego stosowania zasad reformy gospodarczej,
3. staż pracy minimum 8 lat, w tym 4 lata na stanowiskach kierowniczych,
4. dobry stan zdrowia,
5. wiek do 50 lat.

Kandydaci zobowiązani są do złożenia następujących dokumentów:

1. umotywowane zgłoszenie do konkursu,
2. kwestionariusz osobowy z fotografią,
3. życiorys,
4. odpis dyplomu ukończenia studiów,
5. opinie o pracy zawodowej z ostatnich 5 lat,
6. zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia,
7. oświadczenie o stanie majątkowym.

Oferty wraz z ww. dokumentami należy składać osobiście w Wydziale Spraw Osobowych Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie ul. M. Skłodowskiej-Curie 48, II piętro, pokój 44, w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia w „Gazecie Robotniczej”.

Dodatkowych informacji udziela się pod nr telefonu 46-12-20.

Zakończenie postępowania konkursowego przewiduje się w terminie do dnia 30 września 1989 roku.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA
NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE
METALI W DNIU 7. 07. 1989 R.

Miedź w gatunku higher grade
wyższe jakości: nat. 1475,00 £, tj.
1.952.767 zł (przed mies. — 1.537,00
£, przed rokiem — 1.333,00 £), o-
-mies. 1451,00 £, tj. 1.932.217 zł
(przed mies. — 1.578,00 £, przed
rokiem — 1.293,00 £).

Srebro min. 99,9 proc.: nat. 534,25
c/oz troy, tj. 143,61 zł/gram (przed
mies. 536,50 c/oz troy, przed ro-
kiem 696,00 c/oz troy).

KURSY WALUT

NOTOWANIA NIKTÓRYCH
WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE
W DNIU 7. 07. 1989 R.

dol./£ — 1,6255
DMK/dol. 1,8845
BFR/dol. — 39,45
SFR/dol. — 1,6195
FFR/dol. — 6,39
YEN/dol. — 139,575
złoto — 385,60 dol./oz troy, tj.
10.314,00 zł/gram

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”
Wrocław Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 68, tel. 46-46-46 redaktor naczelny
-10-20, sekretariat 46-10-25 sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banas, Janusz
Budnicki, Lucyna Haluch, Stanisław Jabłoński, Bożena Koneczna, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusław Machow-
ska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Maciej Zalewski korek-
Danuta Jarowicz, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław ul.
Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zam-
wionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie także prawo do skrótów. Zam. 2098/87. F-11

PPHiL Spółka z o.o.
„PROKOMEX”
z/s w Dzierżoniowie,
ul. Świdnicka 45a,
tel. 31-80-84 Dzierżoniów

INFORMUJĘ

że rozpoczyna produkcję domków jednorodzin-
nych, energooszczędnych, z elementów dREW-
nianych, w systemie AS.

Domki mogą być łatwe i w krótkim czasie montowane w
systemie szeregowym oraz jako wolno stojące i bliźniacze.

„PROKOMEX” przewiduje dostawę kompletu elementów
w zależności od kolejności zgłoszeń oraz pomoc w montażu.

Bliższe dane uzyskać można w siedzibie „PROKOMEXU”

1262-k

Za zgodą ministra transportu, żeglugi i łączności
Polska Poczta, Telegraf i Telefon wprowadza

SYSTEM ZALICZANIA WIELOKROTNEGO ROZMÓW MIEJSCOWYCH

polegający na tym, że opłata za telefoniczną jednostkę
licznikową będzie pobierana za każde rozpoczęte 3 mi-
nuty rozmowy miejscowej. Dotychczas za rozmowę
miejscową była pobierana opłata za 1 jednostkę lic-
nikową niezależnie od czasu trwania rozmowy.

Zaliczanie czasowe rozmów miejscowych dla abo-
nentów centrali telefonicznej w Lubinie zostanie wpro-
wadzone od dnia 10 lipca 1989 r.

Dyrektor ZST
inż. R. Gębka

196,5 tys. ton miedzi

Takim znakomitą rezultatem, najlepszym w dotychczasowej historii kombinatu miedzi zamknięto I połowę bieżącego roku w największym w kraju przedsiębiorstwie państwowym. To może cieszyć, ale są też fakty, które mogą napawać niepokojem.

Przed wszystkim w stosunku do ubiegłego roku spada wydobywanie rudy miedzi, co jest związane z wprowadzeniem pełnej dobrowolności pracy w soboty i stosunkowo małym zainteresowaniem górników przychodzeniem w te dni do roboty. Kopalniom na ogół udaje się w soboty zebrać taką ilość chętnych, iż można wydobywać na 1-1,5 zmianie. To, rzecz oczywista, musi odbić się na wynikach.

W czerwcu górnicy dali 2 mln 350 tys. 331 ton miedzionośnej skały. Plan miesięczny (skorygowany w dół) został grubo przekroczony, bo aż o 9,7 proc., ale najbardziej wymowne jest porównanie z wielkością wydobycia z czerwca 1989 — stanowi ono zaledwie 96,2 proc. Zaplanowane na ub. miesiąc wielkości zrealizowały wszystkie kopalnie. Dynamikę udało się uzyskać jedynie ZG „Polkowice”.

Od początku roku w kopalniach wydobyto 14 mln 37 tys. 963 tony urobku. Stanowi to 101,5 proc. planu i tylko 93,4 poziomu z 6 m-cy ub. r. A oto jak pracowali poszczególne kopalnie: „Lubin” — wykonał plan w 101,4 proc. i osiągnął 93,6 proc. wydobycia z

poprzedniego roku, „Polkowice” 102 proc. — 97,4 proc. „Rudna” — 101,5 proc. — 94 proc., „Sieroszowice” — 100,6 proc. — 92,2 proc., „Konrad” — 99,8 proc. — 49,2 proc.

Konsekwencją obniżki wydobycia jest również spadek produkcji miedzi w koncentracji zarówno w układzie miesięcznym jak i półrocznym.

W czerwcu wyniosła ona 32 tys. 154 tony, co oznacza przekroczenie planu o 11,5 proc. i niedobór w stosunku do stanu z analogicznego miesiąca ub. r. o 4,7 proc. Wszystkie kopalnie przekroczyły wielkości zaplanowane, wzrostem tempa mogą się pochwalić jedynie „Polkowice”. W okresie styczni — czerwiec wytworzono 190 tys. 288 ton Cu w koncentracji, czyli o 2 proc. więcej od założen planu, ale aż o 7,8 proc. mniej niż w porównywalnym czasie 1988 r. Kopalnia „Lubin” zrealizowała plan I półrocza w 101,5 proc. i osiągnęła 93,6 proc. poziomu ub. r. „Polkowice” — 102 proc. — 95,5 proc., „Rudna” — 101,7 proc. — 90,7 proc., „Konrad” — 123,3 proc. — 73,8 proc.

Pomimo spadku produkcji górniczej, w hutnictwie miedzi obserwuje się wzrost tempa. Jest to możliwe dzięki zeromadzonym w ubiegłych latach zapasom koncentratu miedzi.

W ubiegłym miesiącu hutnicy wytopili 33 tys. 243 tony miedzi elektrolitycznej. W ten sposób wykonali ustalenia planu w 100

proc., a stan z czerwca ub. r. przekroczyli o 4,4 proc. Huta Miedzi „Głogów” wykonała swój plan, w hucie „Legnica” zrealizowano go z małą nadwyżką. Oba zakłady osiągnęły dynamikę.

W ciągu 6 m-cy br. produkcja miedzi elektrolitycznej osiągnęła poziom 196 tys. 506 ton, co stanowi 100 proc. planu i 101,6 proc. wielkości z I półrocza 1988 r. Zarówno „Głogów”, jak i „Legnica” wykonały swe plany w 100 proc. Przy czym ten pierwszy zakład osiągnął 102,3 proc. wielkości ubiegłorocznej, podczas gdy ten drugi — 99,1 proc.

W minionym miesiącu wyeksportowano 16 tys. 148 ton miedzi elektrolitycznej w różnej postaci, realizując plan w 100,4 proc. oraz osiągając 97,8 proc. poziomu z czerwca ub. r.

96 tys. 932 tony miedzi elektrolitycznej — to wielkość sprzedaży zagranicznej w okresie I połowy 1989 r. W stosunku do planu oznacza to wzrost o 2 proc., zaś do eksportu z porównywalnego okresu ub. r. — o 0,3 proc. W I półroczu obcym odbiorcom dostarczono poza planem 1739 ton koncentratu miedziowego, czyli 1/5 tego co w okresie 6 m-cy 1988 r.

Dotychczas upłynęło 49,6 proc. calorocznego czasu pracy, natomiast zaawansowanie planu rocznego (a raczej jego projektu, bo nie został jeszcze zatwierdzony przez RP) przedstawia się następująco: wydobycie rudy —

53,8 proc., Cu w koncentracji — 54,3 proc. miedzi elektrolitycznej — 51,7 proc.

W świetle tych liczb perspektywa 1989 r. — wydawać się tak może — nie jest zła. Trzeba jednak powiedzieć, iż zgodnie z ustaleniami „stolika górnego” dotyczącymi pracy w soboty — w projekcie planu na br. nie było zrobić cięcia. W pierwszych miesiącach br. fedunek w soboty był prowadzony pełną parą, teraz z obłożeniem I i II zmiany są problemy, a nocną zmianę w ogóle zlikwidowano. Należy więc zakładać, iż w II połowie roku z eksploatacją urobku będzie jeszcze gorzej. Spadek w wydobyciu zaczął też odczuwać huty, które dotąd — jak wspominaliśmy — egzystowały dobrze, konsumując zgromadzone w ubiegłych latach rezerwy koncentratu. Realnie więc patrząc na sprawę, nie ma najmniejszych szans, aby KGHM osiągnął w 1989 r. — 390 tysięcy ton miedzi elektrolitycznej, jak to pierwotnie planowano. Trzeba będzie ogromnego wysiłku ze strony załóg, aby utrzymać stan z lat poprzednich — 380—385 tys. ton.

Jakie będą tego konsekwencje? Nie popadając w czarnowidztwo, trzeba sobie otwarcie powiedzieć, iż nastąpi pogorszenie kondycji finansowej przedsiębiorstwa. I zresztą nie tylko z powodu spadku produkcji. Nakłada się na to jeszcze drugi czynnik — pogorszenie się koniunktury na miedz na światowych rynkach. Nie jest przecież obojętne dla firmy, czy za tonę eksportowanego metalu bierze 1900 czy 1600 funtów szterlingów. Niestety, od maja ceny na miedź wykazują tendencję spadkową. Muszą sobie z tego wszyscy zdawać sprawę.

JAN KURASZ

OBRADY ZWIĄZKOWCÓW W

Projekt porozumienia płacowego

Pod przewodnictwem Ryszarda Zbrzyźnego obradowało 6 km. Przedstawicielstwo Związkowe KGHM. Zanim przystąpiono do punktów merytorycznych, przewodniczący PZ zapoznał zebranych z biegiem podjętych na poprzednich posiedzeniach spraw.

Wiele wniosków zgłoszonych przez przedstawicielstwo pod adresem dyrekcji już załatwiono. M. in. szef kombinatu przystał na propozycję przyznania 14 pensji maszynistom maszyn wyciągowych, upoważniając dyrektorów kopalń do wypłacenia jej w ramach posiadanych przez zakłady środków. W trakcie przygotowania są też decyzje „generała” w sprawach wywołanych przez PZ, a dotyczących podwyższenia świadczeń z tytułu pomocy naukowych dla każdego dziecka uczęszczającego do szkoły, na które pracownik pobiera zasiłek rodzinny (do kwoty będącej równowartością 30 proc. najniższego wynagrodzenia) oraz z tytułu jednorazowej pożyczki na zagospodarowanie dla pracowników zatrudnionych pod ziemią, którzy zawarli związek małżeński (do równowartości kredytu dla młodych małżeństw przyznawanych przez PKO). Jak poinformował uczestniczący w obradach naczelnik wydziału pracy i płac kombinatu miedzi Michał Rybiński, projekty tych decyzji przekazano do zaopiniowania Komisji Górniczej „Solidarność”, ale wprowadzenie ich w życie w lipcu stoi pod zna-

kiem zapytania w związku z uchwałą rządu o zamrożeniu cen i płac na jeden miesiąc. Omówiono także problemy formalno-finansowe dotyczące organizacji czasów w Algierii w ramach związkowej wymiany bezdewizowej.

Następnie zebrani wypowiedzieli się na temat podziału na zakłady środków scentralizowanych ZFS i ZFM. Gdy chodzi o fundusz socjalny, to zakłady zgłosiły zapotrzebowanie na ponad 2,8 mld zł, natomiast Zebranie Delegatów — na wniosek Rady Pracowniczej — przyznało z funduszu załogi na ten cel 2,5 mld zł. Na zasilenie ZFM opisano z zysku 1,5 mld, podczas gdy potrzeby zakładów opiewają na 1,9 mld zł.

I chociaż zakłady nie otrzymają z kombinatu tyle środków, ile chciały, to jednak związkowcy w czasie dyskusji nie narzekali (poza Ludwikiem Kaziowem z „Konrada”, który nie może pogodzić się z obcięciem obiecywanej wcześniej dotacji w kwocie 15 mln zł na zakup mieszkań dla lekarzy).

Ze szczególnym zadowoleniem przyjęto fakt, iż na wniosek PZ delegaci zwiększyli dotację na pokrycie bieżącej działalności socjalnej z 10 tys. do 15 tys. zł na zatrudnionego. Jeśli do tego doda się dodatkowe środki uruchomione uchwałą Rady Ministrów z 30 czerwca br. (7 tys. do uczestnika kolonii i 20 tys. — do osoby korzystającej z obozu zdrowotnego), zakłady nie powinny mieć pro-

blemów ze sfinansowaniem akcji letniej.

Ostatecznie związkowcy przyjęli zaproponowany przez dyrekcję rozdział środków na zakłady i poszczególne tytuły, ale sformułowali pod jej adresem kilka wniosków. Zakłady, które otrzymują dotacje ze środków scentralizowanych na modernizację obiektów kolonijnych wolne miejsca winny w pierwszej kolejności udostępniać innym zakładom KGHM, a nie sprzedawać je na zewnątrz. Środki na finansowanie międzyzakładowej działalności socjalnej (festyny, turnieje, spartakiady) mogą być uruchomione po zaakceptowaniu przez związki zawodowe planu wydatków. Związkowcy zażądali rozliczenia wydatków na wykup mieszkań dla lekarzy, zawniaskowali, by zakłady zabezpieczyły pieniądze na uzbrojenie terenów i pożyczki dla pracowników budujących się indywidualnie.

W kolejnym punkcie posiedzenia miano rozpatrzyć projekt dekretu o podwyższeniu w 1989 r. wynagrodzeń za pracę w związku ze zmianami cen detalicznych towarów i usług konsumpcyjnych, ale nie uczyniono tego. I bynajmniej nie dlatego, że Rada Państwa postanowiła przekazać projekt tego dokumentu do nowego Sejmu, lecz z tego powodu, iż związkowcy nie zgadzają się z zaproponowanymi rozwiązaniami (80-procentowa rekompensata i do tego uzależniona od posiadania przez zakład środków). Interesuje nas tylko pełna i obligatoryjna indeksacja — skwitowano całą rzecz jednym zdaniem.

Ostatnim punktem porządku dziennego było wstępne omówienie opracowanego przez dyrekcję kombinatu projektu nowego porozumienia płacowego.

Opracowano go w dwóch wersjach. Wersja pierwsza — poza zmianami porządkowymi — zmienia zasady wynagradzania za pracę na II i III zmianie, w dni świąteczne i dodatkowe dni wolne od pracy (jak w kodeksie pra-

cy), w warunkach szkodliwych i niebezpiecznych, a także wypłat 13. i 14. oraz wprowadza do stawek dodatkowa premie regulaminową ustaloną w protokole z 10 V br. i dodatki stabilizacyjne. Dzięki temu przyrost stawek płac zasadniczych w stosunku do stanu obecnego wyniesieby ca 60 proc., co spowodowałoby wzrost łącznych wynagrodzeń w skali roku o ok. 20 proc. Wersja druga idzie dalej. Proponuje ponadto „wtopić” do płacy zasadniczej: fundusz produkcyjny, dotatek za dyżury domowe, sanitarne. Z tego tytułu płace zasadnicze wzrosłyby o 80 proc. — dla pracowników zatrudnionych pod ziemią i o 70 proc. dla osób pracujących na powierzchni, podczas gdy łącznie płace by się zwiększyły o 26 proc.

Dyrekcja skłonna jest jeszcze bardziej zrewolucjonizować system płacowy w przedsiębiorstwie, na to jednak potrzebna byłaby decyzja władz centralnych. Wązałoby się to też z odejściem od zasad węglowych, no i rezygnacją z kilku przywilejów branżowych. Wtedy wynagrodzenie składałoby się z 3-5 elementów: płacy zasadniczej, premii za jakość pracy, dodatku stażowego, nagrody barłorkowej i premii z zysku (wypłata zaliczkowa). Rzecz jasna, musiałby się na to zgodzić załogi.

Nowe porozumienie płacowe — zauważyli związkowcy — może być wprowadzone w życie z dniem 1 stycznia, tak stanowi ustawa o zakładowych systemach wynagradzania. Przedstawione projekty trzeba więc starannie przeanalizować, w takich sprawach — pośpiech nie jest wskazany. Postanowiono powołać 5-osobowy zespół związkowy do przeanalizowania projektów, zebrania uwagi i wniosków zakładów, co pozwoli opracować stanowisko i przyjąć kierunki działania na radzie przedstawicielstwa.

J. K.

Maszyna na wagę chleba

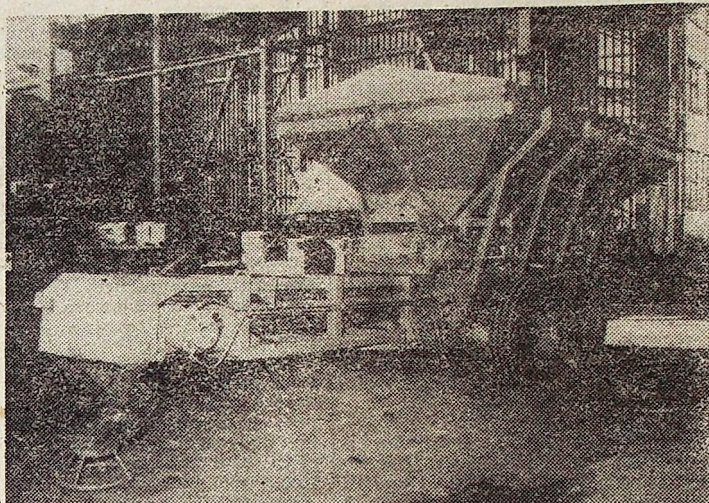
Niedawno zza szyb samochodu dostrzegłam gospodarza, który zamasztył ruchem ręki rozsiewał po polu nawozy lub środki ochrony roślin. Nieco dalej, za zakrętem usłyszałam warkot samolotu. Wykonywał tę samą czynność, tyle że za 70 tys. zł na godzinę. Jak długo jeszcze ciężka praca na roli kojarzyć nam się będzie z biadającym romantyzmem, wstępnymi mieszczuchów? Rolnictwu potrzebne są nade wszystko maszyny i urządzenia, które pracę na wsi, choć w części, upodobniłyby do pracy w przemyśle. Z pewnością nigdy nie będą one jednakowe, bo pola ani obory nie da się zamknąć o godzinie czternastej, ale konieczna jest zmiana stosowanych od wieków metod. Kto ma to zrobić? Co zmyślniejsi rolnicy sami wprowadzają w swoich gospodarstwach ulepszenia, konstruują lekkie i sprawne minicjanki. W specjalizowanych firm, produkujących na rzecz rolnictwa ciągle jest za mało. Dla wynalazców dziedziną ta pozostaje niedocenionym Eldorado.

Rejonowe Przedsiębiorstwo Robót Melioracyjnych w Legnicy od dłuższego czasu borykało się z zasypanych sączków odwadniających żwirem, który tworzy warstwę filtracyjną. Na zwieźłych glebach gliniastych, pylastych i żelazionych jakie występują na naszym terenie, prace te są konieczne. Aby drenarskie rurki zabezpieczyć przed obaleaniem ziemią, wzdłuż wykopanego rowu przejeżdżały dotychczas ciężkie przyczepy załadowane 4 tonami żwiru. Dwóch, trzech robotników łopatami sypało go do rowu. Nie zawsze sypali równo, nie zawsze trafiali w oś wykopu, a prace ciągnęły się godzinami. Od ponad roku na pola w Legnickim wyjeżdżają ciągniki zasilające specjalnie do tego celu skonstruowane przyczepy i jeden tylko traktorzysta, obsługujący zmechanizowane urządzenia, równomiernie, w ciągu 2-5 minut, rozsypuje 6 ton żwiru. Autoryzacja urządzenia do zmechanizowanego układania warstwy filtracyjnej rurociągu odwadniającego, inżynierowie z „Legmetu” i Legnickiego Przedsiębiorstwa Robót Melioracyjnych założyli, że musi to być maszyna prostej konstrukcji, łatwa w eksploatacji i niedroga. Ponieważ jedynie co podczas pracy trzeba kontrolować to poziom oleju w układzie hydraulicznym i smarów w łożyskach kół, znać można, że cel został osiągnięty. Koszt maszyny wyliczono na ponad 3 miliony złotych co, zestawivszy korzyści i obecne ceny, nie wydaje się sumą wygórowaną. Prosta konstrukcja? To, czego nie trzeba było wymyślać, czyli podwozie, koła, hamulce i instalacja elektryczna, uzupełnione zostało przez zespół twórców projektu zbiornikiem na żwir przypominającym wagonik po obu stronach ścieżki ku dołowi. Stamtąd po taśmie ma-

teriał filtracyjny przesuwają się do elastycznego lejka i równomiernie, tak jak ręka człowieka nie jest w stanie, zasypuje rów. Dzięki przestawialnej przesłonie, w zależności od warunków glebowych, regulować można grubość usypywanej warstwy. Prosta obrotnica pozwala przestawiać przenośnik na obie strony i traktorzysta nie musi dodatkowo manewrować maszyną. Całość zasilają silniki hydrauliczne zamontowane bezpośrednio w bębnach napędowych, eliminujące tradycyjne układy mechaniczne. Pracę, jaką dotychczas wykonywało 3-4 robotników, zastąpiła maszyna obsługiwana przez jednego operatora. Dzięki prostym inżynierskim rozwiązaniom wszystko idzie sprawnie i dokładnie. Dotychczas w „Legmecie” wypro-

z wozami do obrywy stropów i ociosów, na początku nawet kopalnie z zagłębia miedziowego nie chciały ich kupić. Poza tym bywa, że zamówienia wpływają wówczas, kiedy wnioskodawcy nie mogą już ze swojego projektu czerpać profitów, pozostaje im tylko satysfakcja i świadomość, że zyskuje zakład, który podjął się produkcji. W przypadku urządzenia do zmechanizowanego układania warstwy filtracyjnej satysfakcja jest nie byle jaka.

Projekt nagrodzono w dwóch konkursach. W legnickim NOT uznany został za najlepszy, zastoso-



Maszyna do zwirowania sączków skonstruowana w ZM „Legmet”.
Fot. T. Cieniuch

dukowano 12 takich urządzeń. Po wstępnym rozeznaniu potrzeb kraju (na Mazowszu na przykład prac tego typu się nie wykonuje), maszyny zaproponowano niektórym przedsiębiorstwom melioracyjnym. Od blisko dwóch lat nie wpłynęła do Legnicy żadna reklamacja, opinie są wyłącznie pozytywne, zarówno w Zielonogórskim, jak i w Kolobrzegu i Jarosławiu. Gdzieniedzie maszyny obok układania warstwy filtracyjnej wykonują też prace dodatkowe — podsypanie na skarpach rowów i rzek. Nowe zamówienia jak dotychczas nie wpływają. Pomysłodawcy twierdzą, że potrzeby kraju zostały zaspokojone i liczą na eksport do ZSRR, tam gleby w wielu rejonach wymagają podobnej pielęgnacji.

Józef Luka, główny inżynier do spraw rozwoju w „Legmecie”, współautor urządzenia liczy jeszcze na tych dyrektorów z melioracji, którzy przekonali się o właściwościach urządzenia obserwując je przy pracy w sąsiednich firmach. Z doświadczenia wie, że nowego nie wprowadza się łatwo. Tak było między innymi

organizowanym przez Urząd Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń oraz redakcję „Dziennika Ludowego” otrzymał nagrodę II stopnia. Pierwszej nagrody nie przyznano, tę drugą zaś (po 2 miliony złotych dla każdego zespołu) dzieli z koleżanką z Przemysłowego Instytutu Maszyn Rolniczych w Poznaniu, a więc z zawodowcami. Co prawda inżynierowie z „Legmetu”, nie po raz pierwszy skonstruowali maszynę i trudno ich nazwać amatorami, jednak były to przede wszystkim maszyny dla przemysłu miedziowego. Maszyna pracująca w polu, urządzenie dla rolnictwa było dla nich sprawdzianem umiejętności i potwierdzeniem nabywanych przez lata doświadczeń. Rolnictwo, jak twierdzą, to wzięczny temat, wdzięczniejszy chyba nawet od kopalnictwa rud miedzi, wszak pokłady ziemi nie wyczerpują się i co roku dają doskonalsze plony.

Maszyną do zwirowania sączków zainteresowali się Francuzi, na temat ewentualnego eksportu rozmowy prowadzi „Agroma”.

(hal)

WSPÓLNIE TWORZYMYS WSPÓLNIE CHRONIMY

Podsumowany został pierwszy konkurs strażacki — pt. „Wspólnie tworzymy — wspólnie chronimy” ogłoszony w marcu 1988 r. dla przedsiębiorstw gospodarki komunalnej i mieszkaniowej oraz spółdzielni mieszkaniowych woj. legnickiego.

Głównymi organizatorami konkursu są Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych oraz Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego. Do konkursu przystąpiło 14 jednostek organizacyjnych gospodarki mieszkaniowej, w tym 5 spółdzielni.

W wyniku oceny zadań konkursowych, które obejmowały całokształt zagadnień prewencyjno-propagandowych pierwsze miejsce zajęła Chocianowska Spółdzielnia Mieszkaniowa, która zgromadziła 255 pkt. na 271 możliwych, na drugim miejscu plasowała się Spółdzielnia Mieszkaniowa „Przyleśie” w Lubinie (219 pkt.), a na trzecim Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Chocianowie (212 pkt.). Kolejne miejsca zajęły: PGKIM w Chojnowie (207 pkt.), Spółdzielnia Mieszkaniowa „Cuprum” w Polkowicach (po 203 pkt.). Najlepsze trzy jednostki otrzymały ufundowane przez Komendanta Wojewódzkiego Straży Pożarnych w Legnicy dyplomy i nagrody rzeczowe.

Na szczególne podkreślenie zasługuje sukces Chocianowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, która choć utworzona została dopiero w 1982 r., ma znaczące osiągnięcia w ochronie ppożarowej. Kierownictwo spółdzielni, której prezesuje Halina Lutostańska, przywiązuje bardzo dużą wagę do bezpieczeństwa pożarowego w administrowanych zasobach mieszkaniowych. Organizowane są także wewnątrz spółdzielni roczne konkursy, które zawierają elementy bezpieczeństwa pożarowego, m.in. dla gospodarzy domów, na najbardziej zadbane budynki. Dobrze układa się współpraca Zarządu Spółdzielni z organizacjami osiedlowymi w dziedzinie popularyzacji bezpieczeństwa pożarowego i eliminacji zagrożenia pożarowego, m.in. z samorządem mieszkańców obwodu nr 1, którego pracami kieruje przewodnicząca Irena Wojniak, z 47 Drużyną Harcerską, a zwłaszcza jej III Zastępem (zastępową dh Sylwia Badera), który organizuje patrol ppożarowe. Spółdzielnia często, wspólnie z Komendą Rejonową Straży Pożarnych w Chojnowie, Szkółą Podstawową, organizuje różne imprezy dla mieszkańców osiedla, zwłaszcza dla dzieci. Efektem takiej działalności jest to, że w obiektach ChSM w 1988 r. nie wybuchł żaden pożar.

Trzeba przyznać, że w skali województwa najwięcej powstaje pożarów mieszkaniowych. W 1988 r. było ich 213, czyli aż 24 proc. ogółu (w ich wyniku śmierć w płomieniach poniosło 7 osób). W br., do dnia 20 czerwca, powstało już 45 pożarów, a 2 osoby uległy śmiertelnemu zezadzeniu. Pozytywne jest, że w br. w porównaniu do 1988 r. liczba pożarów w lokalach mieszkalnych zmniejszyła się aż o ok. 35 proc. Te korzystne tendencje w sytuacji pożarowej w lokalach mieszkalnych — to wynik lepszej działalności prewencyjnej jednostek gospodarki mieszkaniowej i komend straży pożarnych.

Ważnym ogniwem w systemie prewencji ppożarowej był konkurs „Wspólnie tworzymy — wspólnie chronimy”. Wielka szkoda, że nie przystąpiło do niego wiele spółdzielni mieszkaniowych, zwłaszcza tych o bardzo dużych zasobach mieszkaniowych i stosunkowo wysokiej liczbie pożarów mieszkaniowych: Legnicka Spółdzielnia Mieszkaniowa, Spółdzielnia Mieszkaniowa „Piekary” w Legnicy, Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zagłębia Miedziowego” w Lubinie. Czyżby spółdzielniom tym nie zależało na bezpieczeństwie pożarowym lokatorów? A może nie mają wiele do zaprezentowania w tej dziedzinie?

Kierownik Służby Prewencyjnej
płk poż. inż. H. BARTŁOMIEJCZYK

TYDZIEŃ OCHRONY KONSUMENTA

Klub Federacji Konsumentów w Lublinie podsumował wyniki rywalizacji załóg sklepów i placówek usługowych w dorocznym konkursie pod nazwą „Tydzień ochrony konsumenta”. Na

urczystym ogłoszeniu wyników konkursu w KMPiK kwiaty i dyplomy uznania odebrali: ekspedientki ze sklepów „PSS „Spółem” nr 5, 18 i 22 oraz z MSZiZ w Lublinie nr 12, 32 i 33, ze stoiska metrażu ZOAPIS, Danuta Henicka i Jarosław Kuzemczak z zakładów młynarskich ZOAPIS, panie z kiosków „Ruch” nr 1 i 8, ze sklepów WSOP nr 30 i 43, zakłady mięsnych nr 2 i 51, „Domu Książki” nr WR 30-312, „Centrali Rybnej” nr 2, PZG nr 003 baru „Leśnego” w Polkowicach, działu handlowego i magazynu nabiałowego OSM w Lublinie, sklepów nr

1 i 8 WPHW, pani Irena Tuszkiewicz — agentka „Pijalni Gwarków”, Grażyna Mateusiak prowadząca kiosk „Owoce-warzywa”, pan Michał Gruszecki, właściciel kiosku cukierniczego, Wiktor Szewczyk prowadzący sklep galanterii i Andrzej Sawicki, właściciel sklepu historyczno-metalowego, pani Zofia Smyczyńska z kiosku „Warzywa-owoce”, Zenon Tarczynski, prowadzący sklep „1001 drobiazgów” oraz pracownice poczty: Romanina Sikora z UPT nr 1 i Wanda Tandydak z UPT nr 4 w Lubinie. Gratulujemy wyróżnionym.

tak

Na opisywanie problemów nę-
kających komunikację miejską w
Lublinie zużyłem już tyle atra-
mentu, że są to koszty godne lep-
szej sprawy. Ale faktem jest, że
spośród trzech największych o-
środków w zagłębiu międzywym,
drugi co do wielkości, Lubin, ma
relatywnie najgorzej funkcjonują-
cą „czerwoną” komunikację. Obo-
jętność wobec tego faktu byłaby
reakcją najgorszą z możliwych.
Dlatego z uporem maniaka wra-
cam do tematu.

W skrócie, rzecz ma się tak. Po-
twórny tłok panujący w autobu-
sach w godzinach szczytu przewo-
żowego, zwłaszcza na tzw. liniach
średnicowych bierze się stąd, że
nie można wprowadzić ani prze-
gubowych pojazdów, ani powieks-
zyć liczby taboru, co znakomi-
cie załatwiłoby sprawę. A nie mo-
żna dlatego, że zajezdnia, funkcjo-
nująca kątem w wydzierzawionej
bazie „Transbudu”, pęka w szwach.
Jest to przewózniem egzystujące
tylko dzięki fanatycznej ofiarności
zatrudnionej tu załogi, która, jak
się wydaje, ustanowiła wszelkie
rekordy najwyższej jakości pracy
w skrajnie niekorzystnych warun-
kach.

Lubin nigdy nie dosłużył się za-
jezdni z prawdziwego zdarzenia i
nie ma już dzisiaj sensu roztrzą-
sanie, dlaczego tak się stało i kto
zawinił. Faktem jest, że obecna
„zajezdnia” nie przyniemy już ani
jednego pojazdu więcej, bo nie
jest z gumy, a na nową nie ma
pieniędzy. Zresztą nawet gdyby
były, budowa obiektu od podstaw
potrwałaby kilka lat. Tymczasem
z komunikacją jest źle już dzisiaj,
a od wizji jutra wszyscy oga-
niają się jak od natrętnej muchy,
bo jest to wizja przerażająca. Lu-
bin roztacza się bowiem w tempie
trzykrotnie wyższym niż inne mi-
asta w zagłębiu i wymagania ko-
munikacyjne rosną w tempie la-
winowym. Te łamięłowie mogą
więc rozwiązać tylko przedsięwzię-
cia szybkie, tanie i skuteczne. Dy-
skusja toczy się od kilku lat,
ścierają się koncepcje, ale propo-
zycji, które znalazłyby szansę
praktycznej realizacji wciąż brak.
A brak głównie dlatego, że wszyst-
ko sprowadza się ostatecznie do
pieniędzy i decydenci nie mając
pokrycia miliardowych wydatków
nie chcą się podpisać pod żadną z
nich.

Przed największą szansą stanął
pomysł założenia spółki — WPK,
PKS, Urząd Miasta i KGHM —
który operowałby się o obszernej i
nowoczesnej zajezdni PKS, która
po niezbędnej rozbudowie (za pie-
niądze współników) rozwiązałaby
istotę problemu. Tanie, szybko i
skutecznie. Praktyczny rezultat
okazał się jednak nie tylko odległy
od zamierzonego. Stał się począt-
kiem „wojny” autobusowej, jaką
prezydent Lubina wypowiedział
dyrektorowi PKS. Trudno się je-
dnak prezydentowi dziwić, albo-
wiem każdy na jego miejscu zo-
biłby to samo. Dyrekcja PKS, któ-
ra przyklasnęła pomysłowi z u-
tworzeniem spółki, która uczestni-
czyła aktywnie we wszystkich
wstępnych pracach, która była
współautorem dokumentu końco-
wego, stanowiącego fundament pod
budowę spółki — odmówiła jego
podpisania! Odmówiła kategorycz-
nie i wielokrotnie. Co najciekaw-
sze, dyrektor PKS w Lubinie na
poparcie swego stanowiska nie
podał żadnego rzeczowego argu-
mentu! Poza jednym, że jego
zwierzchność w Zielonej Górze
zmieniła zdanie i cofnęła zgodę na
przystąpienie jego oddziału do
spółki... Negocjacje ze zwierzch-
nością też nie przyniosły resulta-
tu.

W tej sytuacji prezydent Lubina
oświadczył, że szefowie PKS — je-
go, zdaniem — postępują nie fair
i jest to postawa aspołeczna. A
zatem „jak Kuba Bogu, tak Bóg
Kubie”. I zrobił to, co mógł. Po-
stanowił zlikwidować linię „pod-
miejską „46” do Scinawy (przed-
tem obsługiwana wyłącznie przez
tabor PKS) a wygospodarować w
ten sposób autobusy skierować do
obsługi linii miejskich. Gdzie trze-
ba pojechały odpowiednie memo-
riaty. Papierowa wojna, rozpo-

Koniec kwadratury koła ?

JANUSZ DOBRZANSKI

częta, nomen omen, 13 stycznia
tego roku weszła w kolejną fazę
eskalacji, bo, jak było do prze-
widzenia, PKS zajadł bronić się
przed powrotem na tę trasę. Jak
się to skończy — trudno przewi-
dzić.

Awantura o linię „46” spełniła
jednak rolę katalizatora poglądów.
Sprawiła bowiem, że w polu za-
interesowania decydentów znalazła
się ponownie (poprzednio odrzuco-
na) koncepcja wprowadzenia w
Lublinie komunikacji trolejbuso-
wej. Jednak tym razem rolę pro-
mоторa wzięł na siebie **Roman Ja-
sinski**, szef wydziału ekonomicz-
nego KW PZPR, co miało ten wal-
or, że jest to człowiek energicz-
ny i konsekwentny, znany z tego,
że nie zraża się przeciwnościami
losu. Jakoż 21 marca w Komitecie
Rejonowym partii w Lubinie od-
było się spotkanie ludzi, którzy, z
różnych powodów, powinni być za-
interesowani komunikacją trolej-
busową. W sumie zebrało się kil-
kanaście osób, na ogół, doskonale
obeznanych z organizacją miejskie-
go transportu. Klimat spotkania nie
odbiegał od wszystkich poprzed-
nich w tej samej sprawie. A więc
ogólnie wszyscy byli za, ale
każdy z osobna wnosil jakieś „ale”
i w sumie był na nie. Przeważały argumenty natury
ekonomiczno-finansowej.

Daruję sobie opisywanie zajadłej
dysputy. Dość, że stanęło na tym
aby do Słupska (który całkiem
niedawno, zafundował sobie trolej-
busy, a więc ma świeże do-
świadczenia) wysłać specjalną de-
putację dla drobiazgowego zbada-
nia sprawy na miejscu. Trójka
ekspertów wróciła z oglądu z ba-
gażem pozytywnych i negatyw-
nych informacji. Negatywy są
przytłaczające, ale pozytywne
wymagają przeświadczenia, że na
trolejbusy nie tylko trzeba, ale
warto postawić.

Zacznijmy od negatywów. Trolej-
busy to inwestycja kosztowna.
Władze Słupska, w 1985 roku, na
pięciokilometrową linię wyasygno-
wały 250 mln złotych. Uwzględnia-
jąc deprecjację pieniądza, teraz
trzeba by na to wydać około je-
dnego miliarda. I tyle mniej, wię-
cej kosztowałaby linia Ustronie —
Centrum — Przylesie. To koszty,
teraz wykonanie. Inwestycja jest
bardzo uciążliwa. Wiąże się z to-

talnym rozkopaniem magistrali ko-
munikacyjnych (stopy podtrzymu-
jące trakcję stawia się co 30
metrów). Sama sieć trakcyjna szpe-
cję miasto, zwłaszcza tam, gdzie
jest rzadka zabudowa. Koszty
eksploatacji trolejbusów są trzy,
a nawet cztery razy wyższe niż
autobusów w tych samych warun-
kach.

Ale pozytywów też jest sporo.
Trolejbus jest o dwa lata trwal-
szy od autobusu, jest bardzo pro-
sty w obsłudze, zużywa mniej o-
pon, gwarantuje wyższy komfort
jazdy i wyższą średnią prędkość
podróży, i jest niewrażliwy na
niskie temperatury (silnik elektry-
czny nie zamraża zimą tak jak
spalinowy). Koszty eksploatacji są
wyższe niż autobusów, ale tylko
na początku, kiedy wlicza się w
nie samosplatę inwestycji. W
miarę upływu czasu — maleją. W
warunkach słupskich od urucho-
mienia pierwszej linii spadły dwu-
krotnie, chociaż wciąż uruchamia-
ją się nowe połączenia. Najbardziej
interesujący jest miernik efekty-
wizujący koszt jednostkowy eks-
ploatacji autobusu i trolejbusu,
czyli tzw. końcowe zużycie energii
elektrycznej. Autobus 3.7 kWh
na wozokilometr, trolejbus marki
„Kapena” starszego typu 2.4, model
najnowszy 1.8.

Skończyła się sprawa, to dla-
czego ogólny koszt eksploatacji
trolejbusów jest wyższy niż au-
tobusów? Cały ten rachunek jest
zafałszowany z powodu niepraw-
dziwych cen, a więc i nieprawdzi-
wych kosztów. Nie jest tajemnicą,
że struktura polskich cen nośni-
ków energii nie pokrywa się ze
strukturą cen światowych, co pod-
waża nie tylko logikę liczenia, o-
płacalności naszej produkcji eks-
portowej, ale także tej wewnątrz
kraju. Nie wdając się w szczegóły,
można całą rzecz zamknąć pyta-
niem: Czy to nie cud prawdziwy,
że transport napędzany paliwami
płynnymi (ropa za dolary i skom-
plikowany proces rafinacji) jest
tańszy od napędzanego energią e-
lektryczną z własnego węgla za
złotówki i bez złożonych procesów
przetwórczych?

Wszędzie na świecie jest akurat
odwrotnie i chyba nie jest kwestią
mody fakt, że wiele renomowa-
nych firm, np. „Fiat”, „Mercedes”,
Volvo czy Ikarus, produkuje trolej-
busy na masową skalę, w różnych

typach i odmianach. Widocznie
„cuda” się tam nie zdarzają...

Wróćmy jednak do zasadniczej
kwestii. Czy lubiński problem ko-
munikacyjny znajdzie rozwiązanie
w trolejbusach? Czy kolejny po-
wrot do tej koncepcji nie jest ko-
leijną utopią? Skąd wziąć na ten
cel pieniądze liczone w miliardach
złotych?

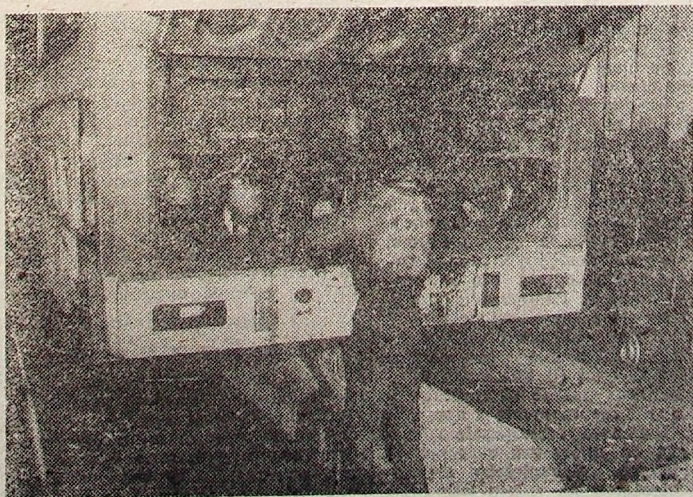
Grupa promocyjna dowodzona
przez Romana Jasńskiego nie zna
jeszcze odpowiedzi na te pyta-
nia. Tymczasem skupia się na
szczegółach techniczno-ekonomicz-
nych i na poszukiwaniu sojuszni-
ków, którzy chcieliby w ten inte-
res zainwestować i... zarobić. Tak,
zarobić, albowiem zrodził się po-
mysł założenia spółki, która nie
tylko zajęłaby się wybudowaniem
i eksploatacją trolejbusów w Lu-
binie, lecz także specjalizowałaby
się w tego typu inwestycjach na
terenie kraju. Pierwsze kroki w
tym kierunku już poczyniono.

Intensywne peregrynacje „gru-
py Jasńskiego” ujawniły poważny
błąd popełniony przez inwestorów
w Słupsku. Błąd tkwi w sieci sta-
cji energetycznych zasilających
trakcję, którą rozbudowano ponad
miarę (u nas tak się to po prostu
projektuje) co pochłonęło masę do-
datkowych pieniędzy i materia-
łów. Błąd odkryto studiując roz-
wiązania węgierskie, proste i tanie,
a Węgrzy, jak się okazało, pod-
czas wstępnych rozmów, chętnie
nawiązały współpracę. W komunika-
cyjnej kwadraturze koła zaczyna-
ją się więc pojawiać konkrety.
Także w postaci sojuszników. Za-
kład Budowy Kopalń KGHM za-
deklarował wstępnie współpracę w
dziedzinie projektowania sieci
trakcyjnej. Rozpoczęto także mo-
dernizację głównych ciągów komu-
nikacyjnych w mieście i robi się
to tak, aby pasowały do przyszłej
sieci trakcyjnej.

Pozostaje jednak pytanie, skąd
wziąć miliard złotych na budo-
wę pierwszej linii, która, wedle
wizji miejskiego wydziału komu-
nikacji, miałaby pójść traktem
zblizonym do obecnej trasy auto-
busowej „43”. A nawet nie sam
miliard, ale gwarancję jego otrzy-
mania w określonym czasie?

Myszę, że poszukując rozwiązania
tego dylematu, należy zastanowić
się nad kilkoma innymi pytaniami
składającymi się na jedno o za-
sadniczym znaczeniu: Co dalej z
systemem finansowym państwa, o
którym wszyscy wiedzą, że jest fa-
talny? Mówił o nim, w swym wy-
wórczym programie **Witold Parchi-
mowicz**, dyrektor ekonomiczny
KGHM. I miał całkowitą rację.
Na całym świecie (ma tu na myśli
świat logicznie zorganizowany) jest
tak, że większość podatków trafia
do budżetów lokalnych. To po-
 pierwsze. Po drugie, system dzia-
łał tak, że przemysłowcy są żywot-
nie zainteresowani zasilaniem
budżetów municypalnych, działal-
nością filantropijną, bo w zamian
otrzymują ulgi w podatkach. U
nas jest odwrotnie. Podatki, w ca-
łości, wpływają do budżetu cen-
tralnego, a tam, jakiś uczony
urzędnik, który wie „lepiej”, roz-
dziela je pomiędzy poszczególne
województwa, te zaś obdzielają u
siebie prezydentów i naczelników.
Rezultat jest taki, że wszystkim
brakuje pieniędzy. Wyniki funk-
cjonowania tego systemu są widoc-
zne gołym okiem, zwłaszcza w
najbogszych regionach, gdzie
brakuje najniezbędniejszej infra-
struktury.

Wydać się, że upadek tego pa-
ranoicznego systemu jest tylko
kwestią czasu i to — zważywszy
na nowy parlament — chyba nie-
długiego. Myszę więc, że w tej
konkretniej sprawie trzeba podci-
mować konkretne przedsięwzięcia
nie oglądając się na pieniądze.
Potrzebna jest najniezbędniejsza
suma na rozkręcenie interesu. Po-
tem zaś może się zdarzyć sytu-
acja, w której największym pro-
blemem może być zagospodarowa-
nie nadmiaru złotych i oby tak
było.



Naprawa silnika.

Fot. Jerzy Kosiński

Osiedla na cenzurowanym

BOŻENA KONCZAL

Dynamicznie rozwijający się Głogów ma swoje wielkie i małe problemy. Do których zaliczyć sprawy estetyki i wygodniejszego życia w mieście? Na pewno nie jest to sprawa błaha. Wszyscy chcieliby żyć w funkcjonalnym, czystym otoczeniu. Ale estetyczny wygląd miasta nie zaczyna się i nie kończy na rabatach kwiatowych placu Tysiąclecia czy w miarę wysprzątanych głównych ulicach. Pozostaje cała reszta — stare i nowe osiedla ze zdewastowanymi ogródkami jordanowskimi, nie oświetlonymi ulicami, gazonomi porośniętymi chwastami.

Komisja Miejskiej Rady Narodowej zajmująca się sprawami samorządu przeprowadziła

przegląd osiedli

W maju radni i członkowie komitetów osiedlowych, pełnomocnicy prezydenta wnikiwie przeglądali się glogowskim osiedlom. Przegląd nasz na kilka istotnych sposobów. Stwierdzono brak współpracy komitetów osiedlowych z zakładami pracy. Coraz mniej mieszkańców przychodzi na zebrania. Nie ma zainteresowania tworzeniem komitetów blokowych. Maleje liczba osób skłonnym uczestniczyć w czynach społecznych. W osiedlach nie funkcjonują placówki ORMO, chociaż są szczególnie przygotowane lokale. Dzielnicowym, obciążonym pracą papierkową, nie wystarcza czasu na ścisłe współdziałanie z samorządami osiedlowymi, na częstsze spotykanie się z młodzieżą. Okazało się również, że tylko połowa radnych MRN współpracuje z osiedlami. Tyle pierwszych wniosków.

Okazuje się, że większość osiedli ma podobne problemy. Najczęściej powtarzającym się zaniechaniem są nieporządki przed sklepami. Otoczenie placówek handlowych wygląda fatalnie: zdeptane trawniki, walające się śmieci. Na zapleczech bywa jeszcze gorzej. Najbardziej rażące zaniechania stwierdzono na zapleczu sklepu meblowego przy ul. Jedności Robotniczej, w otoczeniu sklepów spożywczego i przemysłowego przy ulicy Stawnej. Brudno jest wokół sklepu PSS przy ulicy Oriona. Przed placówką stoi ohydny skrzynia na śmieci. Od kilku miesięcy nie ma kto zabrać się do uporządkowania terenów przed Domami Towarowymi „Centrum” na Koperniku. Co prawda zrobiono tam ławeczki, postawiono gazony, na trawniki nawieziono humus, ale nie doprowadzono sprawy do końca, zabrakło energii. Metrowe chwasty zamiast kwiatów zdobią gazony, trawniki przypominają klepisko, nie opróżniany koszyk na śmieci — taki jest dziś obraz pawilonu handlowo-usługowego, na uruchomienie którego czekano ładnych parę lat.

Zaniebane trawniki, puste gazony to obrazki z całego niemal miasta, w którym jest dużo terenów zielonych. Do porządków nie zmobilizowało ani lato ani wybory.

Cały niemal Głogów jest fatalnie oświetlony. Są ulice, na których nie ma żadnego oświetlenia a na innych, choćby Wąskiej lub Żeromskiego, postawiono nowe lampy, ale nigdy się one nie zapaliły o zmierzchu.

Fatalną wizytówką miasta (ale nie tylko Głogowa) są

szalety miejskie

Nie dość, że jest ich mało to istniejące albo nie funkcjonują, albo też są w znacznym stopniu zdewastowane. Remont przybytku tuż przy zielonym rynku przy ulicy Słowiańskiej ciągnie się miesiąc a efektów nie widać. Cały problem leży w braku chętnych do pracy w „wucetach”. Widać się nie oplaca, ale może sytuacja zmieniłaby się, gdyby przekazał je w agencję, może wtedy wchodzący się do szaletu bez wstrętu.

Zaniebane są również place zabaw. W wielu piaskownicach brakuje piasku, którego przecież nie sprowadza się za dewizy! Niektóre piaskownice są dla najmłodszych wręcz zagrożeniem. Przed blokami mało jest huśtawek, karuzeli, drabinek, a te już istniejące nadają się najczściej tylko do remontu. Wyjątkowo żałośnie wygląda ogródek jordanowski przy ulicy Jedności Robotniczej, tuż przy bibliotece.

Boisko do gry w piłkę nożną, nie mówiąc już o koszu czy ręcznej, jest mało. Dziwi więc to, że już istniejące niszczeją. Boisko między ulicami Daszyńskiego i Sienkiewicza ma od dawna uszkodzoną siatkę, zetknięcie z nią może zakończyć się poważnymi obrażeniami. Kilka podobnych boisk jest na Koperniku. Natomiast boisko na zapleczu byłego internatu Zespołu Szkół Ekonomicznych, przy ulicy Jedności Robotniczej, od lat zamknięte jest naглуcho i porasta trawą. Z osiedlowych skwerów na działki pracownice przenoszą się deski i śruby z ławek, na miejscu pozostają jedynie be-

tonowe kikuty konstrukcji. Rządzą sprzątańce ulice, nierówne chodniki, wykopy bez zabezpieczeń, ścieżki wydeptane przez środek trawnika dopielają obrazu zaniechania miasta.

Każde osiedle ma swoje

specyficzne problemy

Osiedla Przemysłowe i Kościuski walczą o remonty starych budynków, doprowadzenie gazu czy centralnego ogrzewania. Mieszkańcy Nosocic, wsi włączonej do miasta pozbawieni są wody (ta w studniach nie nadaje się nawet do prania), kanalizacji, gazu. Działacze samorządu z osiedla Słonecznego domagają się, aby miasto dofinansowało budowę pawilonu ogólnospółkowego. Roboty rozpoczęto 6 lat temu i szły one bardzo niemrawo. Aby wreszcie doczekać się własnego sklepu, komitet osiedlowy zawarł umowę z PSS-em. Faktycznie prace budowlane udało się przyspieszyć, pozostało jedynie wykończenie wnętrza. Teraz jednak, zgodnie z wcześniejszą umową, samorząd musi przekazać na konto PSS 1 mln zł, ale nie dysponuje taką kwotą. MRN obiecała dofinansowanie, a gdy przyszło do podziału nadwyżki budżetowej nie uwzględniła problemu osiedla Słonecznego.

Samorząd najmłodszego osiedla Piastów Śląskich II, walczy o jak najszybsze uruchomienie sklepu lub choćby punktu sprzedaży mleka i chleba oraz oświetlenie ulic. Widać musi być praktyka to, że każde nowe osiedle choćby nawet uwzględniono w parterach budynków placówki handlowe, musi poczekać w kolejce na ich wykończenie i uruchomienie.

„Wielka” improwizacja

MACIEJ GINGLAS-ZALEWSKI

Problem rozwiązano — województwo leńskie, jako jedyne lub jedno z niewielu, pozbyło się kłopotu z ostępnoscią działek budowlanych. O efektach pisaliśmy niedawno pozwalając się na przykład Krzesz. Na Okazuje się, że energia i energia ludzkie, rozgrzane brakiem mieszkań, stanowiącym czyn przyczyną na tor budowlanych przeszkód od zalania fundamentów po zwieńczenie ścian dachem. Po przebrnięciu tej ciernistej drogi ręce opadają z bezsilności, gdy okazuje się, że dom stoi na cywilizacyjnym pustkowiu, otoczony rojem takich samych, może pięknych, ale zupełnie niemieszkalnych pomników budownictwa jednorodzinne.

Abym rozważania sprowadzić do konkretnych przykładów — osiedlu Dąbrowskiego w Polkowicach. Powstaje ono na terenie nie uzbrojonym, każda cywilizacyjna wygoda przybiera tu kształt niebotycznych rozmiarów zdobyczy.

Stosunkowo bezboleśnie dostarczono dąbrowszczakom wodę. Przy elektryczności były już kłopoty, do dziś trwają procesy o zapłatę należności za energię zużytą do budowy domu przez tych, którzy nie zgodzili się na wysokość opłaty ustaloną metodą szacunkową typu „na oko” i „po uważaniu”.

Na tym w zasadzie powinno

kończyć się moje zainteresowanie osiedlem, skoro w świetle obowiązujących przepisów miasta ze swoich funduszy rozwoju zapewniają inwestorom taki właśnie zakres tzw. uzbrojenia podstawowego. W tym jednak przypadku jest inaczej, rada narodowa (co niektórzy interpretują jako szerególną wspaniałomyślność) postanowiła naprawić błędy i poszerzyć uzbrojenie podstawowe przynajmniej o sieć gazową. Kosztowny prezent? Raczej konieczność, gdy na Dąbrowskiego

każda chata owinięta w dym

a jesienią i zimą osiedle zamienia się w krematorium. To makabryczne porównanie pada z ust mieszkańców, którzy spoza dymów wydobywających się z setki kominów nie dostrzegają zarysów sąsiedniego osiedla. Zimą domy ogrzewają kotły na koks, latem ciepłej wody dostarczają elektryczne podgrzewacze. Pół biedy gdy z obedi się gdzieś fabryczny boiler, te montowane samodzielnie, bez trudno dostępnych termostatów, efektownie acz niebezpiecznie wybuchają. Podłączenie osiedla do sieci ciepłowniczej jest już niemożliwe. Mikroskopijne działki, fantazyjnie zagęszczone wolnostojącymi (!) domkami, tworzą labirynt nazbyt skomplikowany, aby przeprowadzić sprawny sieć. Idealnym rozwiązaniem byłby gaz do celów gospodarczych i grzewczych. Wypuściłoby się jednak pieniądze na zakup kolejnego pieca, choć ten na koks — jeszcze

prawie nowy. Ideale jednak rzadko zamieniają się w rzeczywistość. Miasto przygotowało środki, projektanci czekają na założenia, na przeszkodzie stoi „rozwój”.

Dolnośląskie Okręgowe Zakłady Gazownictwa w przedstawionej miastu umowie, partycypacyjnej zażyły sobie wpłaty 26 mln zł „za zgodę dostarczania gazu do celów grzewczych” na fundusz rozwoju sieci gazowej. Miasto nie ma z czego świadczyć na tenże rozwój (zresztą na jakiej podstawie?), lokatorzy także nie chcą płacić. Z pomocą przyszła RP KGHM przyznając na ten cel 20 mln zł, skład wzięć resztę?

Wszystko niby w porządku, w majestacie prawa. Opłatę wyliczono na podstawie zarządzenia Ministerstwa Górnictwa i Energetyki w sprawie zasad przyłączania do wspólnej sieci urządzeń do wytwarzania, przetwarzania, przesyłania, rozdzielania i odbioru energii elektrycznej i cieplnej oraz paliw gazowych. Rozporządzenie wydano 24 VI 1954 roku a wydawałoby się, że pomyśli bezpośredniego przerzucania kosztów rozwoju przedsiębiorstwa na jego klientów to wymysł ostatnich czasów.

Głuchy telefon przy łóżeczku mym

Jakby tego było mało zachciało się ludziom jeszcze telefonów. Traf chciał, że w ZG „Rudna” była akurat rezerwa numerów wewnętrznych, podpisano więc umowę, pobrano... W każdym razie powstała sieć telefoniczna w tempie zadziwiająco szybkim. Niektó-

rzy zdążyli nawet przyzwyczaić się już do dobrodziejstw telekomunikacji, gdy nagle telefony okazały się głuche. „Rudna” uruchamiając nowy sztyb musiała odebrać dąbrowszczakom swoje numery wewnętrzne. Przychylając się do próśb i odwołań kopalnia nie zgłuszyła telefonów ratowników, dozoru, górniczych i osób mniej czy więcej niezbędnych miastu. Pozostali rozpoczęli batalię o przyłączenie osiedla do sieci miejskiej. Odpowiedni urząd telekomunikacji zgodził się rozpatrzyć wniosek przychylnie pod warunkiem jednak, że otrzyma dokumentację przebiegu linii w terenie i dane techniczne ułożonej sieci. Trwają właśnie prace nad przygotowaniem tych dokumentów, pora więc jeszcze na refleksję, od której wszyscy zdają się uchylać. Czy na pewno obyło się bez zmałowania zasad sprawiedliwości społecznej skoro do kolejki oczekujących na telefon wreszcie się kilkanaście osób? Na jakiej podstawie zakład pracy utrzymywał sieć telefoniczną zlokalizowaną poza jego terenem gdy w świetle przepisów kabel poza płotem przedsiębiorstwa jest własnością resortu komunikacji?

Drugi stopień komplikacji

„Rudna”, która eksploatuje złoża pod terenami osiedla zobowiązana jest do stuprocentowej rekompensaty kosztów dostosowania fundamentów budynków do II kategorii zagrożenia szkodami górnymi. O pieniądze z kopalni mogą ubiegać się ci, którzy budowali do roku 1988, w nieprzekraczalnym terminie 3 lat od momentu wykonania stanu surowego (na inwestycje rozpoczęte w br. udzielany jest kredyt bankowy, w pełni umarzalny). O tych uprawnieniach nie wszyscy wiedzieli wystarczająco wcześnie — cztery wnioski o refundację kosztów wykonania specjalnych fundamentów oddało-

sterować pieniędzmi

aby wystarczyło ich na potrzeby całego miasta? Jak realizować plany np. remontów gdy wzrosły ceny materiałów budowlanych, znając połowę środków przeznaczonych na ten cel? Jak zaktywizować do pracy na rzecz własnego odczucia mieszkańców, lub choćby nakłonić ich do tego, aby nie niszczyli istniejącej zieleni i urządzeń? Pytania mnożą się i trudno liczyć na to, że radni na wszystkie potrafią od razu dać odpowiedź. Szans poprawy sytuacji należy szukać we właściwym doborze ludzi pragnących pracować w komitetach osiedlowych, aby nie dochodziło do takich przypadków, że gdy jest jakaś konfliktowa sprawa i samorząd powinien zająć stanowisko, do biura MRN wpływa pismo, że przewodniczący i cały skład rady na dwa miesiące zawiesza działalność udzielając sobie (!) urlopu. Niektórzy przewodniczący komitetów, zlekceważyli sobie przegląd osiedli, jeszcze inni obrażają się, że radni otrzymują za udział w posiedzeniach komisji do spraw samorządu diety, a oni działacze społeczni — nie. Wyrazem tego była mała frekwencja na spotkaniu poświęconym podsumowaniu przeglądu. Bywa też, że inicjatywy członków samorządu napotykają papierowy mur. Mieszkańcy osiedla Kościuszkowskiego zwrócili się do wydziału gospodarki komunalnej i mieszkaniowej Urzędu Miasta z prośbą o przydzielenie 300 płytek chodnikowych. Odpowiedź była negatywna. Sprawę załatwił dopiero prezydent miasta. Samorząd Piastów Śląskich II zwrócił się o wskazanie lokalizacji gdzie można by w czynnie społecznym urzędzie boisko albo też coś innego użytecznego dla całego osiedla, ale ani GPB — budowniczego osiedla, ani też spółdzielnia mieszkaniowa nie potrafią chętnym społecznikom wskazać co i gdzie można zrobić.

no jako złożone po terminie. Z pozostałych kilkunastu tylko jeden załatwiono bez żadnych problemów. Powodem zwłoki jest po pierwsze skomplikowana procedura, wymuszająca wędrowki inwestorów od kopalni do Okręgowej Komisji ds. Górniczych i z powrotem. Drugi powód to wysokość kosztów fundamentów, których zwrotu domagają się inwestorzy. Zdaniem kopalni jest ona zawyżona i w siedmiu przypadkach „Rudna” odwoływała się od orzeczenia OKSG do komisji odwoławczej w Katowicach. Ponieważ ta używa w mocy wyliczenia budujących, kopalnia będzie bardziej wyrozumiała i chce uniać niepotrzebnych pertraktacji, odwołań załatwiających wnioski na zasadzie ugody z obywatelami.

Nie zakończone jeszcze osiedle Dąbrowskiego jawi się jako ciąg pytań rozpoczynających się o kto, kiedy, dlaczego? Odpowiedzi są sprzeczne, zależne od tego co komu wygodne. Jedno jest pewne — o ile brak nam umiejętności dobrze przygotowanego i sprawnie przeprowadzonego działania, o tyle improwizacja próbujemy później doścignąć zamierzone skutki. Nie jesteśmy w tym jednak mistrzami, bynajmniej. Trzeba wiele nieodpowiedzialności (nie fantazji, jak to się zwykło nazywać), aby podmiejskie pole, podzielone na 30-awowe kawalki, bez jakiegokolwiek uzbrojenia sprzedać pod nazwą działek budowlanych. Zupełną beztroską jest wycofanie się z obiecywanej pracownikom pomocy w budowie. Ileż sprytu, umiejętności naginania przepisów na wszystkie możliwe strony wykazał zaangażowani w realizację osiedla inwestorzy, instytucje, przedsiębiorstwa. Ile już zmarnowano energii, środków, ile jeszcze pochłonie przystosowanie osiedla do pełnego standardu?

Kiedy antenę do odbioru tele-

wizji satelitarnej montujemy na

balkonie czy dachu domu i oglą-

damy programy z całego świata

nie uprawiamy piractwa. Wszy-

stko, co nasze urządzenia zdołają

ściągnąć, co odbieramy indywi-

dualnie, jest za darmo. Rozpo-

wszechnianie natomiast i nadawa-

nie za pomocą nadajników lub

przebiegnięć, wymaga zgody

stacji emitującej program i opła-

cenia praw autorskich. Nie są to

sumy małe i co tu dużo mówić,

tym indywidualnym. Zawsze słychać narzekania na drożyznę, brak cementu, papy, rur itd., a wystarczy wyjechać na rogatki jakiegokolwiek miasta, by przekonać się, że domków jednorodzinnych przybywa jak grzybów po deszczu. Zamontowanie antenowych talerzy, jeśli inicjatywa należy do spółdzielni mieszkaniowej czy osiedlowego klubu, napotyka protesty, niechęć ewentualnych użytkowników. Tam natomiast, gdzie wystarcza pieniędzy i nieznanomość języka nie stanowi bariery, anten pojawia się coraz więcej. W Legnicy jest ich blisko 10 (hotel „Cuprum”, klub „Hutnik”, klub na osiedlu Kopernika i kilka prywatnych), pojawiają się też w Lubinie, w 16-tysięcznej Złotoryi zainstalowano niedawno pierwsze urządzenia. Sprzętu jest coraz więcej i staje się coraz tańszy. To jednak, co w Legnicy proponuje Huta Miedzi i „Legmet”, wydaje się być propozycją wyjątkowo atrakcyjną. Wszystko zaczęło się, kiedy w zakładowym klubie „Hutnik” zainstalowano satelitarne anteny. Tam już od początku roku, po pracy można pójść i poglądać programy CNN, SKY i blisko 30 innych. Na jednej z klubowych imprez dyrektor Łyszczarz powiedział: skoro możemy te pro-

gramy oglądać w klubie, to trzeba zrobić wszystko, żeby i w domu było to możliwe. Propozycja była niezobowiązująca, ale coraz częściej o tvs mówili się w zakładzie. W styczniu Ryszard Asurkiewicz, specjalista elektroniki, z Huty Miedzi „Legnica”, który zajmował się tym od początku, pojechał do Warszawy i w Ministerstwie Łączności usłyszał: dajemy 99,9 procent, że tego się nie da załatwić. Sprawa rzeczywiście nie jest prosta. Okazuje się, że w latach 70. wyzbyliśmy się dużej ilości kanałów małej mocy. Wzorem innych inwestycji tamtych czasów zakładano, że funkcjonować będą wyłącznie potężne stacje obejmujące swym zasięgiem całe obszary kraju. Zyskali południowi i zachodni sąsiedzi. Nim w Legnicy pomyślano o telewizji satelitarnej, w Kotlinie Jeleniogórskiej pracowało już ponad 20 przebiegnięć. Szybko byli też mieszkańcy Kotliny Kłodzkiej i Beskidów. Legniczanie nie pozostawili wiele (jeśli jeden kanał jest zajęty i ma zasięg np. 5 kilometrów, ta sama częstotliwość może być powtórzona mniej więcej w dziesięciokrotnej odległości, inaczej będą się zakłócały). Jedyny wolny kanał przeznaczony jest dla Głogowa i wkrótce ma być uruchomiony. Ta jedna dziesiąta szansy, to możliwość korzystania z 42 kanałów, przewidzianego dla wrocławskiego programu trzeciego. Dopóki nie zaczną działać mieszkańcy Legnicy oglądać będą fran-

cuski program Euro 5. Potem (kwiecień 3 lub więcej lat), jeśli Wrocław nie zdola od razu zapłacić całego tygodnia, tvs i „trójka” będą współistnieć. Z ostatnich, nieoficjalnych informacji wynika, że ze względu na niewielką ilość sprzętu jaką wrocławskie studio dysponuje (zdołają wyemitować swoje audycje w programie II) obie inicjatywy nie wykluczają się. Jest jeszcze jedna możliwość, otóż w tym roku odbyć się ma spotkanie z przedstawicielami sąsiednich państw na temat nowego podziału kanałów. Ponieważ chodzi o niezakłócanie się nawzajem, wszelkie zmiany wymagają międzynarodowych uzgodnień. Miejmy nadzieję, że dotychczasowy układ zmieni się nieco na naszą korzyść.

Uruchomienie tvs w Legnicy znalazło się w kilkunastopunktowym programie współpracy huty „Legnica” i „Legmetu”. Koszty przedsięwzięcia oblicza się na około 20 milionów złotych. Za sprzęt i montaż części elektrycznej zapłaci huta, konstrukcję do anteny i montaż mechaniczny wzięli na siebie fachowcy z „Legmetu”. Koszty transmisji pokrywają Francuzi, którzy zainteresowani są popularyzowaniem u nas swego języ-

UŁAMEK



SATELITY

nie stać nas na to, szczególnie gdy

w grę wchodzi programy ze stu-

dia komercyjnego typu ASTRA.

Skąd w takim razie niedzielne

„Blżej świata”? Otóż większość,

jeśli nie cały blok programowy,

pochodzi z wymiany. Okazuje się,

że nasza telewizja też ma się czym

pochwalić i co zamienić.

Telewizja satelitarna. Niby dro-

go, nie dla wszystkich, ale już

przedszkolaki opowiadają sobie

kolejne przygody Jaskiniowców i

Kaczora Donalda. Z jednej strony

chciałoby się pooglądać, zbliżyć do

tęgo co w wielkim świecie słyszał,

z drugiej — brak cukru, marga-

ryny i oleju w sklepach. Wiele

gramy oglądać w klubie, to trzeba zrobić wszystko, żeby i w domu było to możliwe. Propozycja była niezobowiązująca, ale coraz częściej o tvs mówili się w zakładzie. W styczniu Ryszard Asurkiewicz, specjalista elektroniki, z Huty Miedzi „Legnica”, który zajmował się tym od początku, pojechał do Warszawy i w Ministerstwie Łączności usłyszał: dajemy 99,9 procent, że tego się nie da załatwić. Sprawa rzeczywiście nie jest prosta. Okazuje się, że w latach 70. wyzbyliśmy się dużej ilości kanałów małej mocy. Wzorem innych inwestycji tamtych czasów zakładano, że funkcjonować będą wyłącznie potężne stacje obejmujące swym zasięgiem całe obszary kraju. Zyskali południowi i zachodni sąsiedzi. Nim w Legnicy pomyślano o telewizji satelitarnej, w Kotlinie Jeleniogórskiej pracowało już ponad 20 przebiegnięć. Szybko byli też mieszkańcy Kotliny Kłodzkiej i Beskidów. Legniczanie nie pozostawili wiele (jeśli jeden kanał jest zajęty i ma zasięg np. 5 kilometrów, ta sama częstotliwość może być powtórzona mniej więcej w dziesięciokrotnej odległości, inaczej będą się zakłócały). Jedyny wolny kanał przeznaczony jest dla Głogowa i wkrótce ma być uruchomiony. Ta jedna dziesiąta szansy, to możliwość korzystania z 42 kanałów, przewidzianego dla wrocławskiego programu trzeciego. Dopóki nie zaczną działać mieszkańcy Legnicy oglądać będą fran-

ka. Euro 5 jest programem zbliżonym do telewizyjnej polskiej „jedynki”. Bariera językowa, biorąc pod uwagę prężnie działające w Legnicy Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Francuskiej, nie taka wielka, a pole do popisu przed miejscowym „empikiem” i romanistami ogromne. Przygotowani do podjęcia prac są już projektanci we Wrocławiu, wstępnie umówiona firma ZARAT, produkująca anteny, brakuje tylko... pisemnej zgody, licencji potwierdzającej możliwość korzystania z kanału 42. Sprawdzenie czy taka szansa jest wymagała kilkunastu minut, dokumenty z Warszawy wędrują natomiast pół roku. Skąd my to znamy?

Właściwie jaki sens pisać o czymś co dopiero będzie? Obietnice wszyscy mamy już dosyć, wydaje się jednak, że dobrze jest wiedzieć co w trawie piszczy, a dobre słowo o francuskim programie i telewizji satelitarnej w Legnicy usłyszymy już po wakacjach. Miasto, w którym ogląda się filmy radzieckie i czechosłowackie, jako jedno z pierwszych w kraju mogłoby się pochwalić również programami zachodnimi.

— Nie mam w sercu nienawis-
ci. Przyjacielskich uczuć jednak
niech nikt ode mnie nie wymaga.
Przeżyłem tyle, że mam prawo do
własnego zdania.

Pan Franciszek Paszkiewicz:
szczupły, niski, bardzo często i
chętnie uśmiechający się mężczyz-
na. Optymizmu w nim tyle, że aż
razi.

— Zawsze taki byłem. Ludzie
dokuczali mi, mówiąc, że mnie to
dobrze będzie wszędzie, czy to na
zsyłce, czy w więzieniu, czy w
niewoli. A dlaczego miałem się
zamartwiać? Po cóż tracić czas
na rozpamiętywanie spraw, na
których przebieg nie mam żadne-
go wpływu? Życie ma tyle barw,
nie wszystkie są radośnie wesole...

Rok 1939

Miał 27 lat, był kawalerem.
„Gdyby nie wojna, nie ożeniłbym
się nigdy”. Zawsze chciał być
lotnikiem, szczególnie silnie pra-
gnął tego po śmierci brata. Leon
zginął w katastrofie lotniczej. On
się nie bał. Szybówce, małe sa-
moloty, przeszkolenie specjalisty-
czne dla potrzeb rezerw lotnictwa
wojskowego. Pasja, która w
1939 r. przekształciła się w pa-
triotyczny obowiązek. Wtedy zo-
stał powołany do wojska, do VI Dy-
wizjonu Myśliwskiego V Pułku

zadanie, zadowoleni myśleli już o
powrocie, kiedy kapitan dostrzegł,
że samolot się pali. Wyskakiwali
kolejno, i pilot wyskoczył ostatni.
Wiedzieli, że spadają gdzieś w
okolicach Bydgoszczy. Fatalny te-
ren, mieszkano tu wiele osób nie-
mieckiego pochodzenia. Było kilka
minut po północy, kiedy na ziemi
Paszkiewicz odpalił pasy
spadochronu. W pobliżu stało jak-
ieś samotne domostwo, jeszcze
paliło się światło. Zapukał do
drzwi niepewnie, otworzyła kobie-
ta. Po polsku zapytała, kim jest.
— Zestrzelonym polskim lotni-
kiem — odparł szczerze. — Czy
powiadomi pani gestapo? Zapro-
testowała gwałtownie: — Pan
chyba Boga w sercu nie ma, dla-
czego miałabym donosić? Mój syn
jest przecież oficerem u pułkowni-
ka Maczka (jeszcze wtedy był
pułkownikiem). Pytała, czy chce
się z kimś spotkać, a może prze-
kazać informacje? Zaprzeczył, a
ona uprzedziła, że po obiedzie
przyjdą do niej jacyś ludzie:
Czekał na tych nie swoich gości.
ze strachem, że to będą Niemcy.
Przyszli Polacy, po krótkiej roz-
mowie zapytali, dokąd chce wró-
cić. — Do Wilna, odparł natych-
miast. Obiecali, że pomogą mu do-
stać się do Warszawy, tam odbie-
rą kolejne dokumenty i będzie
mógł wrócić do domu.

— I tak się stało. Przynieśli po

on pijany do nieprzytomności, a
ona uciekała z jego bronią. Albo
pieniędzmi. Dziwek było dużo, nie
ryzykowały, że zostaną rozpozna-
ne.

Rok 1944

Zbliżył się front, potem przyszli
Rosjanie, Wilno zostało wyzwolo-
ne. Wojsko poszło dalej, zabiera-
jąc ze sobą prawie wszystkich
mężczyzn. Paszkiewicz, ponieważ
był Polakiem, został, a Mikołaj
Mickiewicz oficer radzieckiej ar-
mii nakłonił miejscowe władze, a-
by powierzyły Paszkiewiczowi u-
rząd wójta.

— Wójtowałem krótko, później
zostałem zastępcą naczelnika u-
rzędu skarbowego, jeszcze później
— dyrektorem budownictwa. I
wtedy mnie aresztowali.

Rok 1945

Był kwiecień, w trzynastym je-
go dniu powiadomiono, że Pasz-
kiewicz ma się stawić do NKWD.

— Nie było wezwania, żona mó-
wi: idź, coś chcą od ciebie. Po-
szedłem bez strachu. Miałem tam
kolegę, Władka Mickiewicza. Przy-
witał się ze mną, mówi: zaczekaj
chwilę, tylko coś załatwię, poga-
damy. Siedzę godzinę i dłużej, nie
wraca. Wreszcie przychodzi ofi-
cer radziecki i mówi: idź, Pasz-
kiewicz. Władek poszedł gdzieś z
rewizją, długo go nie będzie, nie
czekaj.

nie mogłem myśleć tylko o
Tydzień później, w piękny
z wilejskiego więzienia na
rzec. Straż pytała, czy chcą
cyk do wagonu. Po co to
wiosna idzie — śmiali się
niowie. — Trochę dalej
wam potrzebny — mówili
NKWD i szybko okazało się
mieli rację. Ale pieca nie
Przez trzy dni pociąg stał w
skwie. Słyszeli strzały, orki-
nocą — wystrzały rakiet.

— Myśleliśmy, że to bombo-
wanie, a to był koniec wojny,
le nie dla nas.

Wiedzieli, że jadą na
Wielu próbowało zawiadomić
tym bliskich, wyrzucali z woz-
listy, licząc, że ktoś podnie-
prześle dalej.

— Ja też wyrzuciłem, na d-
cu w Mińsku, — wspomina
kiewicz. — Znaleźli jednak
co powinni. Dostałem wtedy
razy w mordę i trzy razy
nem po plecach. Tak nawiąza-
dozgonną przyjaźń.

10 maja pociąg dotarł do
bliki Komi, zatrzymał się na
leko rzeki Pecory. Więźniów
prowadzono do obozu za ogra-
niem, nad którym górowały
życzyki wartowników. Drewni
baraki, otynkowane zewnątrz
wewnątrz, w barakach pod-
pryce, z siennikami i koca-

PO LATACH TUŁACZKI

ARESZTOWAŁ MNIE MICKIEWICZ

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Lotniczego w Toruniu, którego
dywizjon zapasowy znajdował się
w Wilnie.

— 17 września z radia dowia-
dujemy się, że Armia Czerwona
przekroczyła radziecko-polską
granicę, nasze samoloty wyleciały
więc w kierunku Rumunii. Tak
zaczęła się pierwsza część wojen-
nej tułaczki. Część krótka.

Samolot wylądował w Rumunii,
lotnicy zostali internowani. Jed-
nak już po kilku dniach otrzyma-
li fałszywe dokumenty i pocią-
giem, po długiej podróży, dotarli
do Francji. Tu pobyt ich też nie
trwał długo, wkrótce statkiem
rzeką, potem przez kanał, dotarli
do Anglii.

— Wszyscy zostaliśmy skiero-
wani na stosowne przeszkolenie,
a potem przydzieleni do różnych
dywizjonów. Ja, jako nawigator,
trafiłem do nocnego bombardują-
cego dywizjonu lotniczego.

Zadaniem dywizjonu było bom-
bardowanie dużych miast północ-
nych Niemiec. Pewnego dnia jed-
en z kolegów gorąco prosił: słu-
chaj, Franek, mam dzisiaj rand-
kę z dziewczyną, zastąp mnie na
ostrym dyżurze. Paszkiewicz zo-
dził się, pod warunkiem, że do-
wódcą też się zgodzi.

— Przypominał mi kilkakrotnie:
panie Paszkiewicz, to nie żarty,
niech się pan zastanowi, to nie
pana dyżur.

Zastanowił się i zgodził na za-
stępstwo. Ostre dyżury już spo-
wszedniały, nie za często kończy-
ły się alarmem bojowym. Był
wieczór, na lotnisku w klubie at-
mosfera coraz bardziej gorąca z
powodu pięknych kobiet w mun-
durach i butelek z dobrymi ety-
kietami w barze pod ścianą. Mo-
żna zatańczyć, porozmawiać, żar-
tować.

— Skórzana kurtka wisiała na
oparciu krzesła, tańczyłem wła-
śnie z koleżanką, kiedy rozległy
się alarmowe syreny. Ostro dyżur
kończył się bojowym lotem.

Polecieeli nad Gdańsk, wykonali

chyba trzech dniach dokumenty,
na podstawie których dojechałem
do Warszawy. Na Dworcu Wileń-
skim w umówionym miejscu spot-
kali mnie następni nieznajomi,
tylko przywitaliśmy się, bez przed-
stawiania. Od nich dostałem do-
kumenty i delegację służbową, z
pieczątką jakiejś fabryki, w któ-
rej niby załatwiałem interesy
służbowe. I tak wróciłem do Wil-
na. Na dobrą sprawę niewiele o-
sób poza rodziną wiedziało, gdzie
byłem przez ten rok, co robiłem.
Powróciłem do pracy w drogowni-
ctwie, byłem przecież z zawodu
technikiem drogownictwa.

Rok 1941

Ciepły, pogodny wieczór 22
czerwca. Franciszek Paszkiewicz
był wtedy w Czarnym Borze koło
Wilna, razem z redaktorem Józe-
fem Mackiewiczem, bratem słyn-
nego Cata, wracali z ostatniego
nabożeństwa. Nad głowami poja-
wiły się liczne samoloty, myśleli,
że to loty ćwiczebne Rosjan, w
pewnej chwili dostrzegli na skrzy-
dłach hitlerowskie krzyże. Próby
obrony nie na wiele się zdały,
we wtorek Niemcy zajęli Wilno.

— Wyjechałem wtedy do Osz-
miany, tam mój przyrodni brat,
znacznie ode mnie starszy, miał
swoją folwark, tartak i młyn wod-
ny. Jest takie przysłowie: „Kto
ma księżkę i młynarza w rodzinie,
tego bieda nie będzie”. Mnie
też nie bola. Pracowałem rzetel-
nie, a poza pracą, jak wszyscy
Polacy należałem do organizacji
podziemnej. Oczywiście do AK.
Gromadziłem broń, zdobywałem
potrzebne informacje, starałem
się być potrzebny. Nie wszy-
stkie nasze metody były poważ-
ne, zdarzały się też takie, z po-
graniczą obyczajowości, ale prze-
cież cel uswięca środki. Przykład?
Jeden z kolegów miał szkołę tań-
ca, przychodzili tam różni ludzie,
także żołnierze i oficerowie nie-
mieccy. Tańczyli z nimi dziwki,
które pracowały dla nas. Wycho-
dzili razem, potem wódka, hotel.

Poszedł do domu, zdziwiły go
zamknięte okiennice. Zajrzał —
a tam Mickiewicz przeprowadza
rewizję. Wszedł.

— Kto ciebie puścił? — zdziwił
się Mickiewicz.

— Przecież nikt mnie nie are-
stował — odparł przytomnie Pasz-
kiewicz.

— To teraz będziesz zatrzyma-
ny. Dużo nie dostaniesz, co naj-
wyżej 10 lat — powiedział „kole-
ga”. I zwrócił się do żony Pasz-
kiewicz: — Pani Heniu, maszynę
do szycia i duże lustro zabie-
ramy.

Paszkiewicz zabronił ruszać co-
kolwiek, co nie jego, a jeśli rękę
wyciągnie, kazał żonie stłuc lu-
stro, maszynę roztrzaskać.

— To taki z ciebie Władek kole-
ga? Nie mogłeś mnie uprzedzić,
że coś mi grozi? — zapytał na
odchodnym.

— Bałem się, że mnie wydasz
— odpowiedział Mickiewicz.

Cóż. Aresztowali i koniec. Naj-
pierw był areszt, później zarzut,
kto by tam od razu prawdy do-
chodził. Nie takich, jak on, a-
resztowano, skazywano. Jeńców,
którzy wrócili z niewoli niemiec-
kiej, rozstrzeliwano, bo — zda-
niem władcy tamtych czasów —
tylko zdrajca lub szpieg mógł do-
stać się do niewoli, przeżyć ją i
wrócić. Na pytania i wyjaśnienia
nie było czasu, choć nie wiadomo,
dokąd tak się spieszą.

Paszkiewicz aresztowano w
piątek. Był jakiś protokół, jakieś
podpisy. Sobotę spędził w osz-
miańskim więzieniu, w niedzielę,
razem z innymi, został wyprowa-
dzony na stację kolejową, skąd
mieli ich odwieźć do Wilejki, do
więzienia wojewódzkiego. Pocią-
giem towarowym, na stosach
drewna, pod liczną eskortą, doje-
chali najpierw do Mołodeczna, po-
tem — do Wilejki.

— Mogłem uciec z tego trans-
portu, ale bałem się. Nie o siebie,
ale o bliskich, bardzo mścił się
na rodzinach uciekinierów. A ja
miałem żonę i dwuletniego syna,

W każdym — około 30
Wszystkich dokładnie golono,
razie ucieczki to był widok
znak, że jest się więźniem. W o-
bie było około 800 osób, połowa
kobiet, połowa mężczyzn. Wsa-
scy pracowali, przy wyrębie la-
transporcie, budowie. Paszkiewicz
został wyznaczony — z racji
wodu — do kierowania pracami
budowlanymi w osiedlu Wiet-
sian. Z drewna zbudowali na-
pierw przedszkole, potem poc-
Dziwny to był obóz. Pracowa-
się osiem godzin dziennie, cięż-
dostawało się podłe wyżywienie.
Nie wolno było się nigdzie odda-
łać ani samowolnie poruszać po
obozowym terenie. Ale nikt
komu nie bronił otrzymywać
czek od rodziny, uczestniczyć
codziennych zabawach do go-
21.00, a w sobotę przez całą
Mimo iż wiedziano, że kobiety
ciężarne, bez względu na wymi-
kary, odsyłane są natychmiast
domu, tylko jedna kobieta zde-
dowała się na taki wybieg.

— To byli moralni ludzie. Tra-

towali nas jak złoczyńców.

przecież w gruncie rzeczy sied-

liśmy jednakowo niewinni. Ja

można było nazwać złodziejką

Marinę z Łotwy, drobną dzie-

czynę, która mimo zakazu sprze-

dała w sklepie kilka kilogramów

ziemniaków?

Paszkiewicz w rok po are-

waniu dowiedział się, że otrzyma-

wyrok 5 lat więzienia. Był sądo-

ny 27 czerwca 1946 r. przez na-

zwyczajne posiedzenie sądu mo-

kiewskiego, sądony zaocznie. Je-

go wyrok, podobnie jak kilkun-

sięciu innych osób osadzonych

go samego dnia, przyszedł pocztą

Wszyscy dostali po 5 lat. Skaza-

tydzień później — dwa razy wię-

cej. Jeszcze później — po osiem-

lat. I tak dalej... Bez uzasadnie-

nia, bez podania zarzutu bard-
konkretnego, niż ten „za zdra-
narodu”. Jaką zdradę? Ktoś
narodu?

Obozowe życie, przy odrob-
optymizmu, można było zni-

Już po miesiącu zaczęły przychodzić pierwsze paczki, dzielono się żywnością, tytoń chroniono. Za papierosy można było i od swoich, i od Rosjan kupić wszystko. Poprosili naczelnika obozu, żeby pozwolił Polakom świętować Boże Narodzenie, te dni odpracują z nawiązką.

— Panie Paszkiewicz — odparł naczelnik — ja takiej decyzji podjąć nie mogę, ale przyjedzie komendant wszystkich obozów na przestrzeni 4 tys. km, major Jasienicki, jego trzeba prosić.

Major przyjechał, usłyszał prośbę i kazał wezwać Paszkiewicza. A ten zwrócił się po polsku z tą samą prośbą. — Co pan? — zakrzyczał naczelnik — przecież mówi pan doskonale po rosyjsku.

— Z Rosjaninem rozmawiam po rosyjsku, z Polakiem po polsku — odpowiedział Paszkiewicz. — Panie Jasienicki, my wiemy, kim pan jest, pan prawnuk zesłańca z 1863 r., pan się tu urodził, teraz jest pan majorem, my się z tego cieszymy, a skąd wiemy — nasz wywiad i tu działa. Dlatego pan nam pozwoli świętować.

— Zezwalam, tylko, żeby wódki nie było — wykrztusił major.

Wódki nie było, zamarzyły w 50-stopniowym mrozie. Był natomiast spirytus, była choinka, był opłatek. I wspólne wrzeszczące świętowanie.

Paszkiewicz poznał trzy obozy w Komi. W pierwszym zajmował się sprawami budownictwa, w drugim był topografem kopalni gipsu i alabastru, krótko też był w obozie trzecim, gdzie szukał przyrodniczego brata.

Mama napisała w liście, że powinienem odnaleźć Staszka, do niego pisać na tę samą skrytkę pocztową, nr 212. I rzeczywiście, był w odległym o ponad 400 km obozie. Zgłosiłem się na ochotnika do pracy jako maszynista pociągu, których potrzebował w tym obozie, ale kiedy dojechałem tam, brat akurat wyjechał w przeciwnym kierunku, też dowiedział się gdzie jestem... Spotkaliśmy się tydzień później. I dobrze się stało, on był całkowicie załamany, bez nadziei. Był ode mnie kilkanaście lat starszy, nie wierzył, że stamtąd wróci do Polski.

Rok 1948

Do Franciszka Paszkiewicza dotarła wiadomość, że ma się zbierać, wraca do kraju. Nie wierzył, myślał, że to taki zły żart, za którym kryje się przeniesienie do innego obozu. Naczelnik jednak nie żartował, powiedział, że ogłoszono amnestię, i że Polacy wracają do Polski. Powrót trwał kilka tygodni. Etapy podróży znały kolejne więzienia. Objęto ich amnestią, ale nadal traktowano niezbyt więźniów. A więc więzienie w Kottlasie, Kirowie, Gorkim, Orle nad Wołgą, Homlu, Wreszcie obóz jeniecki w Brześciu nad Bugiem.

Tam nam powiedziano: nie chwalcie nas za bardzo, ani nie gańcie przesadnie. Czasy są takie, że niczego nie można być pewnym. W Białej Podlaskiej oficer polski otworzył drzwi i zdziwił się: was tylko 105 osób? A reszta?

Kto przeżył, wrócił.

Franciszek Paszkiewicz odnalazł w kraju żonę, dowiedział się, że mieszka w Lubinie. W dniu 3 grudnia 1948 r. dotarł do żony i syna. Dla niego wojna trwała 9 lat, a może i jeszcze dłużej, jeśli doliczyć lata urzędowych rozmów, wyjaśnień, aresztu pod zarzutem, że będąc w Zgorzelcu próbował przekroczyć granicę. Przez wiele lat pracował w wydziale komunikacji w Lubinie, potem w „Transbudzie”. Od lat jest na emeryturze.

— Naprawdę, nie mam w sercu nienawiści. Przeżyłem tragiczny czas, ale nie cierpiałem. Los przewidział dla mnie lata tułaczki i ja je szczęśliwie przeżyłem...

(Dokończenie ze str. 1)

Wrocławskiego, Macieja Majewskiego. Maciek, nadzieja aeroklubu na wymienionego pilota, oswójony z powietrzem przez ojca — pilota i instruktora szybowcowego, posiadacz srebrnej odznaki szybowcowej nie miał szans w zderzeniu swego „Pirata” z metalowym kołosem. Jeżeli nawet w pierwszej, drugiej sekundzie mógł się ratować... później już nie. Coraz bardziej zaciskające się obroty spirali wzrastająca prędkość. Nawet gdyby miał cały, sprawny szybowiec nie mógł go wyciągnąć.

☆

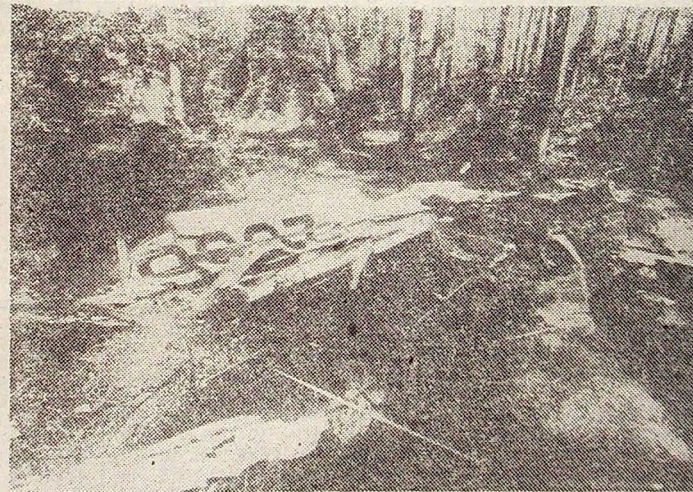
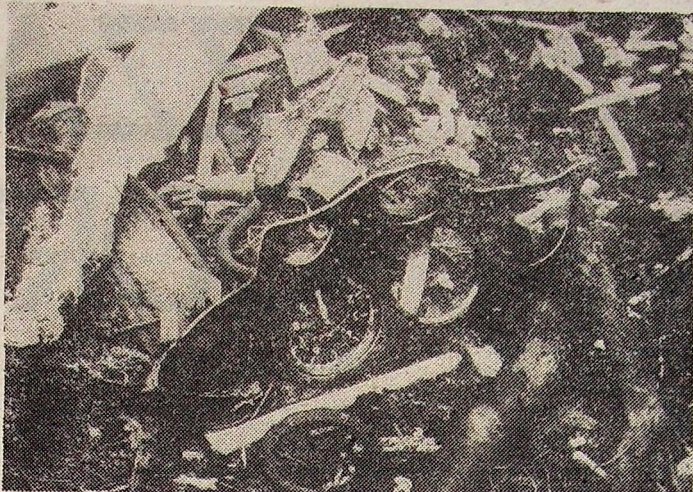
Tego dnia nikt nie zapomni. Ojciec, który wioził kierownika lotów samochodem do lasu na obrzeżu lotniska, nie wiedział, że znajdzie tam ciało syna. Jakaś obca dziewczyna zanosząca się od płaczu. Ludzie, którzy chcieli dzieciom pokazać szybowce na niebie, ci, którzy telefonicznie alarmowali naszą redakcję. Uczestnicy obozu młodzieżowego, którzy długo musieli odpiąć argumenty rodziców za zaprzestaniem sportu szybowcowego. Wszak mogło się to zdarzyć na rowerze, w samochodzie, przecież to pierwszy śmiertelny wypadek szybownika w długiej historii aeroklubu. Pierwszy mimo...

Właśnie, mimo że nie jest to pierwszy wypadek naruszania przez pilotów radzieckich zasad prawa komunikacyjnego i ustaleń służb koordynacji ruchu lotniczego. Warto wyciągnąć z nich wnioski, bo nie chodzi tu nikomu o koniunkturalne rewidowanie praw suwerenności polskiej przestrzeni powietrznej. Przede wszystkim należałoby przypomnieć o wartości ludzkiego życia, które nie może być narażane w imię „wzorowego” wykonywania zadania bojowego na poligonie. W latach pokoju należałoby tak uregulować zasady korzystania z przestrzeni powietrznej w regionie, aby poza wypadkami i szczególnymi, pogodzie potrzeby Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej i Aeroklubu. Zagłębia Miedziowego. Aeroklub nie może ciągle występować w roli petenta, kopcuszka cichym głosem dopraszającego się o pozwolenie lotów. Ograniczenia ruchowe ciągle krepują wykonywanie jego zadań szkoleniowych. Nawet sporadycznie nie może powtarzać się sytuacja sprzed roku, kiedy to pilot na rozmiękczonych strachem nogach wysiadł z samolotu i nieparlamentarnie stwierdził: „K... ja nie wsiadę więcej do tego, albo mnie zawiesz albo ich”. Brzydko? Jak inaczej spokojnie powiedzieć, gdy między szkolącym się nad jednym skrajem lotniska szybownikiem, a holowanym z drugiej strony „Piratem” przeleci para odrzutowych samolotów bojowych na wysokości ok. 400 metrów. Prawdopodobieństwo katastrofy lotniczej, wg statystyk mniejsze niż w domowej kuchni czy na ulicy, wzrasta znacznie, gdy raz, drugi, dziesiąty narusza się przepisy. W którymś momencie musi wtedy zdarzyć się to najgorsze. To tylko kwestia czasu, tydzień wcześniej, tydzień później.

Piloci, działacze aeroklubu aż nadto zdawali sobie sprawę z dodatkowego niebezpieczeństwa, interweniowali, meldowali. Dzisiaj, twarze ściągnięte po męsku przyzwanym bólem pytają czy tak wysoka musiała być cena ewentualnych uzgodnień. Przygnębienie w klubie miesza się z trudną do ukrycia obawą czy nie znajdzie się radykał, który rzuci salomonową myśl: zlikwidowania aeroklubu, może najprostsza, ale czy najmądrzejsza.

MACIEJ GINGLAS-ZALEWSKI

„PIRAT” SKACZ...



Fot. C. Baka

— Rozmawiamy, gdy twoje nazwisko staje się coraz głośniejsze w Polsce, mimo iż mieszkasz i tworzysz w Czechosłowacji. Jesteś jakby na pograniczu dwu kultur. Wiele tłumaczysz. Powiedz, jak widzisz współczesną literaturę czeską, jej rozwój, główne kierunki, tendencje.

— Urodziłem się w Karwinie w Czechosłowacji. Zresztą niedaleko miejsca, gdzie urodził się Gustaw Morcinek. Jestem Polakiem, który mieszka w CSRS. Mam czechosłowackie obywatelstwo państwowe. Jestem jednak polskim poetą, chociaż czeska krytyka literacka próbuje mnie nazywać „czeskosłowackim obywatelem piszącym po polsku”. Jest to podstawowa sprawa. Literatura realizuje się przecież w języku i to jest rozstrzygające. To prawda, że na pograniczu kultur, ich przenikania i przenikania się wzajemnego dochodzi do pewnej „nadwartości” kulturowej, powstaje jakby nowa jakość twórcza. Dla mnie ważny jest żywioł ziemi. Z niej czerpię soki i — jak to ktoś określił — ważny jest dla mojego pisarstwa etos Anteusza.

W CSRS żyje polska mniejszość, która liczy około 60.000 ludzi. W Konstytucji mamy gwarantowane prawa do tzw. wyższą się w języku macierzystym. Istnieją polskie szkoły podstawowe, nieliczne polskie szkoły średnie. Pokazuje się polski miesięcznik „Zwrot”, gazeta „Głos Ludu” — w Ostrawie, dla dzieci szkolnych są wydawane pisma „Ogniw” i „Jutrzenka” (wydawcą jest Państwowe Wydawnictwo Pedagogiczne w Pradze), „Gazetka Pioniera” (wydaje ją praskie wydawnictwo Mladá fronta) oraz przy ostrawskim wydawnictwie „Profil” istnieje polska oficyna, która wydaje 2—3 książki polskie rocznie oraz Kalendarz Śląski. Uważam, że twórca na Zaolziu musi się zajmować tłumaczeniami z języka czeskiego i słowackiego. Do moich ulubionych poetów (których tłumaczę) należą: Vilém Závada, Jaroslav Seifert, Karel Šys, Jaroslav Holoubek, Jindřich Zogata, Karel Vujtek, Ludvík Stěpán, Jan Pilař i in. A więc poeci różnych generacji i orientacji. Nie jest tajemnicą, że w latach 1968—1969 doszło w literaturze czeskiej i słowackiej do poważnego załamania. Wydaje mi się, że zakaz druku dla wielu twórców, który był praktykowany przez wiele lat, zubożył w poważny sposób literaturę w CSRS. Ostatnio sprawy te ulegają pewnym próbom normalizacyjnym. Jest to jakby wychodzenie z dolki. Sam zresztą byłem objęty „czarną listą” i dopiero niedawno zostałem przyjęty do Związku Pisarzy Czechich...

— Czy polska literatura dociera do Czechosłowacji. I jak jest przyjmowana?

— Tak. Cała, albo prawie cała, produkcja literacka z kraju dociera do Czechosłowacji. Poza Polskim Ośrodkiem Kultury i Informacji w Pradze można kupić polskie książki w księgarniach w Czeskim Cieszynie, Jablonkowie, Trzynie i Karwinie. W kioskach Poštovní noviny służby (odpowiednik kiosków Ruchu) można kupować wiele polskich gazet, tygodników i miesięczników. I tak np. dociera do nas Panorama, Przekrój, Przyjaciółka, Życie Literackie, Miś, Piomyk i Piomycek, Szpilki, Magazyn Polski, Życie Warszawy, Sportowiec i inne. Przelicznik dla kupna gazet jest w miarę normalny, ale polskie książki są niezmiernie drogie. Przedsiębiorstwa handlu, zajmujące się tymi sprawami, nie mogą się jakoś dogadać i polska książka w CSRS (w prostym przeliczeniu) jest droższa niż w Polsce. Trzeba jeszcze dodać, że również w Bratysławie istnieje Polski Ośrodek Kultury i Infor-

POLAK ZZA ODRY

(Rozmowa z WILHELMEM PRZECZKIEM)

macji, w którym są polskie książki. Tak samo drogie.

Literatura polska jest przyjmowana w naszym środowisku z wielkim pietyzmem. Ma to swoje historyczne i społeczne uwarunkowania. W wielu polskich domach w CSRS biblioteka prywatna jest sprawą tak oczywistą jak lodówka, telewizor czy pralka. Odbiór jej jest jednak różny. Wprawdzie nie było na ten temat żadnych badań socjologicznych, ale na przykładach można się przekonać, że dominuje klasyka. Nie znaczy to jednak, że literatura współczesna jest nieznana. Gorzej przedstawia się sprawa z poezją. Kupują zbiorki poetyckie przede wszystkim konserwy, ludzie zajmujący się zawodowo literaturą, inteligencja techniczna, nauczyciele. To tyle jeśli chodzi o polską książkę w polskim środowisku w CSRS...

Istnieje poza tym, oczywiście, polska literatura w przekładach czeskich i słowackich. W różnych „kontredansach ideowych” przedstawia się polityka kulturalna różnie. Dotyczy to także „wyboru” tych pisarzy, którzy mają być tłumaczeni. Niedawno przeprowadzałem wywiad dla kwartalnika „Tak i Nie” z panią Heleną Stachową. Ma na swoim koncie ponad 130 tłumaczeń polskiej prozy. I to takich autorów jak Kazimierz Brandys, Stanisław Lem, I. Iredyński, Maria Dąbrowska, J. Iwaszkiewicz, Z. Nałkowska, J. Broszkiewicz, St. I. Witkiewicz, W. Zukrowski i in. Wiem, z jaką radością przyjęła, że został odblokowany T. Konwicki i Sławomir Mrożek. Od razu wzięła się za przekłady „Bohimi” i Józefa Hena „Ja, Michał z Montaigne”. Jest wielu wybitnych tłumaczy poezji polskiej — V. Dvořáková, Erich Sojka, Jan Pilař i in. W sumie można więc powiedzieć, że tłumaczenia czeskie z literatury polskiej są liczne. To samo zresztą dotyczy tłumaczeń na język słowacki. Działają tłumacze tego kalibru co Jan Sedláček, Matej Andráš, Vlasto Kovalčík, Pavol Win-

czek, Marianna Minariková, Peter Čačko, J. Andrić i in. Literatura polska cieszy się w CSRS bardzo dobrą opinią, jest przyjmowana przyjaźnie i z uwagą, jestem w stałym kontakcie z wieloma wybitnymi tłumaczami literatury polskiej. Wiem na przykład, że niebawem pokaże się czeskie tłumaczenie opowiadań Stanisława Srokowskiego. Czekam niecierpliwie na sygnał, że ktoś się zabrał za przekład „Repatriantów”. Wierzę, że będzie to przekład dobry i że książka będzie się cieszyła takim autorytetem jak ostatnio „Kamień na kamieniu” Myśliwskiego, „Obłęd” Krzysztonia czy „Konopielka” Redlińskiego.

— Jak wygląda twoja sytuacja, sytuacja polskiego pisarza za granicą?

— Nie jest to sytuacja na pewno łatwa, ale też nie chcę narzekać. Kiedyś Henryk Jasiecki spotykał się z Iwaszkiewiczem, Staffem, Kamińską. Potem w naszym Stowarzyszeniu Literacko-Artystycznym w Czeskim Cieszynie opowiadał nam o tym, a myśmy byli przejęci. To były lata sześćdziesiąte. Jeszcze wcześniej Paweł Kubisz, autor przedwojennego „Przednówka” zwrócił na siebie uwagę właśnie swoim debiutem. Pisali o nim J. Tuwim, J. Przybóś, Czernik. Utrzymywał z nimi kontakt listowny, zajeżdżał do Katowic, gdzie spotykał się z W. Szewczykiem, Hierowskim, młodymi wówczas Bolkiem Luboszem, Januszem Koniuszem, Tadeuszem Kijonką... Moja generacja miała utrudniony dostęp do literackich kręgów w Polsce, a dostęp taki dla pisarza tworzącego poza granicami kraju jest konieczny. Uważano wtedy, że jedna wiodąca osobowość na Zaolziu najzupełniej wystarczy. I cała polityka wydawnicza i działalność wewnątrzorganizacyjna Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego potwierdzała tylko taką tezę. Jeszcze o trzy lata starszy ode mnie Władysław Sikora, wspierany wtedy przez H. Jasieckiego, zdążył nawiązać

kontakty z katowickim lobby, ale potem przychodziło to coraz trudniej. Wydarzenia lat 1968—1969 przekreśliły na długi czas moje kontakty z Polską. Jeśli istniał jakiś kontakt — to były to przyjaźnie korespondencyjne z St. Srokowskim, Wiesławem Kazaneckim (który już niestety nie żyje), z Bogusiem Żurakowskim, Leszkiem Bakulą, Zbyszkiem Zakiewiczem, Adolfem Momotem. Dopiero w połowie lat siedemdziesiątych zaczyna się jakiś bardziej zauważalny moment zbliżenia z krakowską grupą Teraz. Kontakty z Bogusławem Kundą, Lotharem Herbstem, Wittem Jaworskim. Przyjeżdża do nas, Tadeusz Nowak, Tadeusz Sliwiak, Wojciech Zukrowski, Ernest Bryll, Centkiewiczowie, Zygmunt Wojcik, Jan Goczoł, Julian Kawałec, Kijonka, Lubosz, Wilhelm Szewczyk. Mój prawdziwy start literacki w Polsce rozpoczął się w roku 1975, od uzyskania nagrody na Warszawskiej Jesieni Poezji. Zainteresował się mną Zbigniew Bieńkowski, potem Andrzej Lam, Ziemowit Fedeci, Krzysztof Gąsiorowski. Rozpocząłem drukować w ogólnopolskich pismach literackich, jeździłem na spotkania autorskie, zaczęły się mną interesować polskie oficyny wydawnicze. W tych czasach stale jeszcze nie mogłem wydać w CSRS pozycji książkowej, choć dawno miałem za sobą druk w almanachach.

Zakaz druku ciągnął się w zasadzie do niedawna. W roku 1979 miałem podpisaną umowę z ostrawskim wydawnictwem „Profil” na tomik poezji, który się nie mógł pokazać ze względu na sprawy „pozaartystyczne”. Dopiero w roku bieżącym wydaję w CSRS swój pierwszy, samodzielny tomik poezji „Przecucie kształtu”. Wydałem do tej pory 7 tomików poezji, wszystkie w Polsce: „Czarna calizna” (Katowice, 1979), „Wpisane w Beskid” (Bielsko-Biala, 1980), „Śmierć pomysłu poetyckiego” (Łódź, 1981), „Szumne podstępny” (Katowice, 1982), „Księga Urodzaju” (Kraków, 1986), „Tercet” (Jędrzejów, 1986 — wydanie bibliofilskie poematu) „Nauka wierności” (Katowice, 1986)... Jak powszechnie wiadomo sytuacja w kraju jest obecnie trudna, jeśli chodzi o wydawanie poezji. Od 5 lat Bielska Oficyna Wydawnicza zapowiada mój wybór poezji „Prawo do słońca”. Przesłałem już wierzyć w zapewnienia, że to się w ogóle pokaże... Ostatnio wiele moich tekstów zostało przetłumaczonych na czeski, a także na słowacki. W Bratysławie przygotowują wybór mojej poezji, podobnie w Pradze...

— Znamy twoje liryki. Ale ostatnio czytam interesującą prozę w „Opolu”. Czy odkrywasz nowy świat?

— Odczułem jakby przesyt poezjowania. Wziąłem się za prozę poetycką czy coś w tym guście. Na łamach „Głosu Ludu” w Ostrawie pokazuje się w odcinkach moja powieść-ballada „Kazinkowe granie”. Powieść ta powinna się pokazać również nakładem słupskiego oddziału KAW-u. Miała bardzo dobre recenzje wewnętrzne. Fragmenty drukowałem już na łamach „Podbeskidzia”, „Zwrotu”... W „Opolu” drukowałem natomiast opowiadania „Doktor Kagań”, „Garb krawca Gawlika”, „Wielki szlem Rabina”, w katowickiej „Panoramie” opowiadania „Kolacja w Piaście”, „Rozmowa z obrazem”... Wszystkie pochodzą ze zbioru opowiadań „Bluszez”, który przygotowałem do druku... a jeśli chodzi o „odkrywanie nowego świata”... jak mówisz; to chciałbym się posłużyć fragmentem recenzji p. Gorenia, który dla „Czytelnika” napisał w recenzji wewnętrznej: „Rzadko się zdarza czytać tak udany debiut prozatorski. W. Przeczek był znany dotychczas jako poeta. Wydaje się, że pozostaje nim nadal w zbiorze opowiadań „Bluszez”. Są to opowiadania bardzo poetyckie, li-



*Wilhelm Przeczek (z lewej).

Fot. Jerzy Kosiński

ryczne jeśli przyjąć, że poezja mówi o tym, co pozornie niemożliwe, wykraczające poza szarą codzienność, o tym co dziwne i absurdalne z punktu widzenia zdrowego rozsądku, że penetruje obszary dotychczas niepoznane...".

W tym sensie jest to odkrywanie czegoś, czego u mnie nie było do tej pory...

— Mam nadzieję, że nie porzuciłeś poezji...

— Przygotowałem dla wydawnictwa „Profil” w Ostrawie kolejny zbiorek wierszy, który jest efektem moich podróży do Niemieckiej Republiki Federalnej, do ZSRR, Jugosławii, Polski, NRD... po prostu „Notatnik liryczny”. Ma się pokazać w roku 1991... Poza tym chciałbym zebrać swoje poematy, które były nagradzane na ogólnopolskich konkursach poetyckich w Kłodzku, Wałbrzychu, Warszawie, Lubinie, Czeskim Cieszynie... Mam już tytuł: „Na ubitej ziemi”...

— Nad czym obecnie pracujesz?

— Jestem w trakcie pisanie raplarza, czegoś w rodzaju pamiętnika; szkice, eseje, wspomnienia. Roboczo tytuł „Dziennik osoby towarzyszącej”. Jest to zapis moich spotkań z polskimi, czeskimi, słowackimi pisarzami. Notatki ze spotkań poetyckich w Warszawie, Poznaniu, Lubinie, Krakowie. Wybór korespondencji ze Srokowskim, B. Żurakowskim, Wiesławem Kazaneckim, Wojciechem Zukrowskim, Tadeuszem Nowakiem, Leszkiem Bakulą, Janem Pilařem, Vlastą Kovalčikiem, Vilem Závada, Jalu Kurkiem, Bogusiem Kunda... Takie strzępki wspomnień. Mam nadzieję, że uda mi się dotrzeć do rękopisów w przyszłym roku. Notatki z Pragi, Brna, Warszawy, Hildelbergu, Kijowa, Bratysławy, Zyrardowa, Krakowa. Rozmowy z wybitnymi tłumaczami literatury polskiej, z Czechami i Słowakami, wywiady których udzielałem J. Podgórskiemu, Wojtkowi Kawińskiemu, Kazimierzowi Kaszperowi i in. Pracuję jeszcze nadal nad wyborem z twórczości Jana Pilařa, tłumacząc jego poezję dla wydawnictwa „Ślask” w Katowicach... No ale przede wszystkim jest to praca w szkole. Jestem nauczycielem języka polskiego w CSRS, pracuję w szkole podstawowej w Jabłonkowie, a to jest zawód niesamowicie absorbujący, zawód w którym wydaje się wiele ciepła biologicznego... Mam niebawem otrzymać stypendium Czeskiego Funduszu Literackiego w Pradze. To pozwoli mi realizować plany, przynajmniej mam taką nadzieję...

— Byłeś niedawno w Polsce. Jakie wniosłeś wrażenia?

— Tak. Byłem na V Spotkaniach z Literaturą Miłosną w Lubinie. Zresztą jestem na bieżąco z tym, co się w kraju dzieje, bo dociera do nas telewizja polska i polska prasa. Uważam, że to, co się dzieje w Polsce jest rzeczą, jest procesem niezmiernie ważnym dla całego obozu wschodniego. Odpukać tylko, żeby przemiany zakończyły się szczęśliwie... Cała nadzieja w poszerzaniu demokracji, bo każdy zamordyzm, a ja coś wiem na ten temat na podstawie autopsji, jest ciężarem i przytłaczającym przed wszystkim ducha. Można mieć wrażenia są więc pełne nadziei na przyszłość...

— Jak widzisz przenikanie kultur dwu narodów?

— W pierwszej kolejności jako proces wzajemnego wzbogacania się po jednej i drugiej stronie. Przy czym każdy powinien trzymać mocno swoją stronę, nie rezygnować z własnej tożsamości narodowej, umieć żyć we wspólnocie, która respektuje poszczególne odrębności narodowe...

Rozmawiał A. WRZOS

TOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

Jawor miał swoje pierwsze międzynarodowe Biesiady Literackie. Dziesiąta już edycja biesiad przebiegała w szczególnie milej i przyjaznej jak to się powiada w protokołach dyplomatycznych, atmosferze. Ale i bez tonu dyplomatycznego, trzeba powiedzieć, było to biesiady udane, ciekawe i ważne. Tym razem poświęcone twórczości Henryka Worcella. Na spotkaniu przybyła także wdowa po zmarłym twórcy, Antonina Worcellowa wraz z synem Andrzejem. Szczegółową relację z przebiegu biesiad złożymy niedługo.

Widziano w Jaworze niedługo słynnego pisarza, Andrzeja Brychta, którego sława znowu jakby powraca do kraju, bowiem przez długi czas Brycht przebywał za granicą. I oto gościł go Jawor i okolice. Widziano, jak uśmiechał się do Brychta Józef Łoziński. Nie udało się stwierdzić, jaki to ro-

dziej uśmiechu przekazywał jeden pisarz drugiemu.

Natomiast Janusz Majewski, który prezentował w Jaworze swój film „Zaklęte rewiry”, zabrał się z pisarzami i opowiada o swoich twórczych zamierzeniach. Gościł Majewskiego w Jaworze, to też niemal wydarzenie. JOK poszerza granice swoich możliwości.

Lokalna władza w Jaworze jak zwykle i niezawodnie, gościnnie przyjmowała pisarzy, skromnością swoją sympatią twórców zaskarbiając dogonną. Nie ma to jak naczelnik miasta, zawsze skromny, zawsze życzliwy i starający się być na bieżąco z lekturami książek przynajmniej tych autorów, którzy przyjeżdżają do Jawora. Nie zawiodły wszystkie agendy związane z JOK.

Rzadko zdarzają się tacy wielbicielcy poezji, jakich ma Józef Baran. Oto byliśmy świadkami pięknej sceny, gdy podeszła do poety pewna wielbicielka i poprosiła o autograf na zeszyt, pełnym tekstów Barana. Przez wiele lat zbierała wiersze znakomitego po-

ty, przepisując je z gazet, czasopism, książek. Oto, co znaczy pełna fascynacja.

Odbił się także turniej jednego wiersza. Nagrody otrzymali Józef Baran, Robert Gawłowski i Grzegorz Walczak. Nagrodę specjalną zaś przyjął jaworzanin, Ryszard Jaworski, którego rozwój talentu obserwujemy z dużą satysfakcją. Pan Ryszard rozwija się zresztą wszechstronnie, pisząc opowiadania, wiersze i teksty piosenek. Ostatnio doszły nas słuchy, że przymierzają się do scenariusza filmowego. Idzie więc szeroka ława! A jeśli dedamy, że niedawno Ryszard Jaworski zdobył ważne wyróżnienie w konkursie piosenkarskim, tworząc tekst i sam go wykonując, rozumiemy, że w Jaworze drzemają niemałe pokłady talentów. Przypomnijmy, że to właśnie w Jaworze chodził do szkół młody, ale coraz ciekawiej się rozwijający poeta, Robert Gawłowski. Ma więc ziemia jaworska swojego Zietka, Jaworskiego, Gawłowskiego i paru innych twórców, których się nie musi wstydyć.

KOPNIK

FELIETON

I nie tylko lubińskie. Dzisiaj niemal każda sprawa w jakiś sposób staje się sprawą ogólniejszą i poważniejszą, niż nam się na pierwszy rzut oka wydaje. Cały kraj jest powiązany tysiącami widocznymi i tysiącami niezauważalnymi na pierwszy rzut oka nici. Dlatego, jeśli mówimy o pewnych kwestiach lubińskich, mamy świadomość, że ich kontekst jest znacznie szerszy. Powiedzmy pa-

jeszcze nie zostało złamane słowo, a już posadza się autora pomysłu, iż był to chwyt reklamarski przed wyborami. Proszę zwrócić uwagę, jak ludzie stali się czuli na poczuć prawdy. Powie- działem coś chłopie, musisz to wykonać! Ma to znaczenie ogólniejsze, niż tylko lubińskie. Oczywiście, projektodawca nie wycofał się ze swojego sensownego pomysłu. Przeciwnie, już widzimy fizyczne znaki, iż Lubin przygotowuje się do powołania lokalnego studia telewizyjnego. I, powtarzam, tego typu inicjatywy, z możliwością ich szybkiego wprowadzenia w życie, są na wagę zło-

tym kierunku bowiem powinny się rozwijać lokalne środowiska społeczne, powinny one na miarę możliwości i ambicji posiadać w miarę rozwoju swoje trybuny wypowiedzi, swoje organizacje, które będą je reprezentować i wyrażać swoje opiniotwórcze gremia. Słowem, wielopoziomowe systemy informacji i porozumiewania się lokalnych grup społecznych oraz udział w kształtowaniu się całego ładu informacyjnego w kraju.

Tak więc się mają rzeczy, że trzeba z uznaniem patrzeć na

Sprawy lubińskie

łący ostatnio problem telewizji satelitarnej, której obraz rozwijał niedawno przed mieszkańcami Legnickiego dyr. Parchimowicz. O co idzie?

Powstał pomysł, żeby włączyć się do szerszego obiegu informacji światowej, ale równocześnie, żeby stworzyć swoje, lubińskie, własne studio telewizyjne. Pomysł znakomity, nowoczesny, jak na nasze warunki, ale równocześnie na tyle nowatorski, żeby budzić zainteresowanie nie tylko w naszym regionie. Ostatnie echa tego zainteresowania czytaliśmy na łamach „GR”.

W czym rzecz? Najogólniej mówiąc, idzie o kwestię moralną.

ta. Naszemu krajowi, każdej jego części potrzeba jak najwięcej środków prawdziwej informacji. Powtarzam, prawdziwej, a nie podszywanej czy byle jakiej. Lokalne społeczeństwa mają swoje własne problemy, które, naturalnie, powtarzam, wiążą się z ogólniejszymi, ale powinny być artykułowane właśnie na miejscu. I dlatego, każda nowa gazeta, każdy nowy tygodnik, każde nowe studio telewizyjne, w moich oczach, to ważne ogniwo rozwoju, oczywiście, z fachowcami, znawcami przedmiotu, z ludźmi wyobraźni, którzy widzą głębsze cele takich inicjatyw. A więc nie jest to sprawa zaspokojenia li tylko własnych ambicji tego czy innego człowieka, ale pożyteczność i użyteczność samego zjawiska. W

wszelką działalność, która jest twórcza i wzbogaca nasze formy życia publicznego. Równocześnie już na samym początku każdej tego typu inicjatywy, należy dążyć do maksymalnych starań, żeby mądra inicjatywa nie przeobraziła się w brzydkie kaczątko, żeby się nie wypaczyła w trakcie realizacji. Zwracam na to uwagę już teraz, bowiem tu i ówdzie słyszymy krakanie, że ta lokalna inicjatywa to za wysokie progi, jak na lokalne nogi. Bzdura! Każda lokalna, dobra i mądra inicjatywa winna mieć swoich silnych zwolenników, ale też życzliwych krytyków, ale nie wolno jej niszczyć od samego początku.

(A.W.)

CUPRUM IV

„Rozstrzygnięto konkurs „Cuprum IV” — IV Biennale Grafiki w Technikach Metalowych im. Mikołaja Pruzi. Jury w składzie: Stanisław K. Stopczyk (przewodniczący), Andrzej Basaj, Ewa Han, Hanna Krzewska, Ewa Owczarek, Stanisław Srokowski, Stanisław Tokarczuk, Jan Wojdyło, Jan Zborucki, Andrzej Owczarek i Alicja Tokarczuk, obejrzało 520 nadesłanych prac 126 autorów z 18 krajów.

Grand Prix „Cuprum IV” przyznano Tadeuszowi Królowi. Medale „Cuprum IV” otrzymali: Małgorzata Vaptsarova (Bulgaria), Seiji Kamachi (Japonia), Robert Ayme (Francja), Giennadij Wjał (ZSRR),

Piotr Schneider (Polska), Zdenek Bugan (Czechosłowacja), Katsuo-ri Hamanishi (Japonia), Zbigniew Biel (Polska), Michał Wituszyński (ZSRR), Jan Szmatloch (Polska). Nagrody. Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie za techniki miedziorytnicze: Paweł Sobocki (Polska), Robert Ayme (Francja).

Nagroda Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy za miniaturę: Jan Szmatloch (Polska).

Nagrody specjalne otrzymali: „Projektu” — Seiji Kamachi (Japonia), „Polskiej Miedzi” — Zbigniew Biel (Polska), „Gazety Lubuskiej” — Jurij Nozdryn (ZSRR),

komisarza wystawy A. Owczarka — Andrzej K. Wiśniewski (Belgia), Stanisław Srokowski (Belgia), Oleg Tyszcuk (ZSRR), Ewa Owczarek — Władimir Zujew (ZSRR), Jana Zboruckiego — Danuta Antos-Woźniakowska (Polska).

Poza konkursem Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubuskiej ufundowało nagrodę dla Andrzeja Szklarczyka (Polska) za domniemany portret patrona konkursu — Mikołaja Pruzi.

Część prac konkursowych (430) będzie można obejrzeć na wystawie pokonkursowej w Galerii Zamkowej od 17 do 27 lipca br. Polecamy, zwłaszcza że jury w swym werdykcie podkreśla wysoki poziom prac nadesłanych na „Cuprum IV”.

Cmentarz w Siedlcach

JAN BILIŃSKI

Cmentarz przykościelny od wieków był i pozostał niewielki. Grzebano na nim nie tylko mieszkańców wsi, spoczywają tu liczni żołnierze z okresu wojny 30-letniej, wojen śląskich i z ostatniej — II wojny światowej. Wśród grzebanych nie brakowało ofiar wielu epidemii w średniowieczu i w następnych okresach historycznych. Ziemia okrywa wszystkich, bez względu na pleć, narodowość czy światopogląd.

Nas powinny zainteresować dwie małe kwatery żołnierskie, które ocalały z nakazowego niwelowania starych cmentarzy sprzed 1945 r., realizowanego po 1968 r. Nie wdaję się w rozważania, czy decyzja była słuszną czy nie, w każdym razie wcześniej nie zostały wykonane spisy inwentarzowe napisów nagrobnych o brzmieniu albo pisowni polskiej. Strata niepowetowana, gdyż zarty został ślad zasiedlenia tego obszaru przez żywioł polski w wiekach XVII—XX.

Stara wieś nazwę swą wywodzi od wyrazu siodło (mała osada), odnotowana w 1257 r. Kościół nieco młodszy, w najstarszej części pochodzi z XIII w., z wielu przebudówkami, o bogatym wnętrzu zdaje się spinać wszystkie okresy historyczne po dzień dzisiejszy. Naprzeciwko wejścia głównego, bliżej muru, są dwie kwatery mieszczące groby jeńców wojennych z lat II wojny światowej. Z inicjatywy i staraniem miejscowego proboszcza, ks. Józefa Lichoty, uporządkowane po 1970 r., otoczone symbolicznym krawężnikiem, pielęgnowane są przez mieszkańców wsi. W ich obrębie są małe słupki z numeracją jeńców stalagu w Żaganu, któremu w przydziale tej sity roboczej podlegał powiat lubiński. Numery są następujące: 224, 225, 226, 231, 232, 233, 234, 236 i 237 — w większej kwaterze oraz kilka w sąsiedniej, mniejszej.

Zajrzałem tu w 1966 r. — wtedy i później bez możliwości kontaktu ze świadkiem pewnych wydarzeń z 1939/40 r., jednym z byłych jeńców polskich, którego kilku kolegów zmarło na tyfus, jak głosi fama, rozpowszechniona przypuszczalnie przez niego samego. On pojawiał się, i nadal pojawia, nagle, bez zapowiedzi, bo przyciągały go wspomnienia z lat wojennej poniewierki i cmentarz, na którym grzebał towarzyszy broni.

Podczas II wojny światowej, na terenie Niemiec stosowano dwie

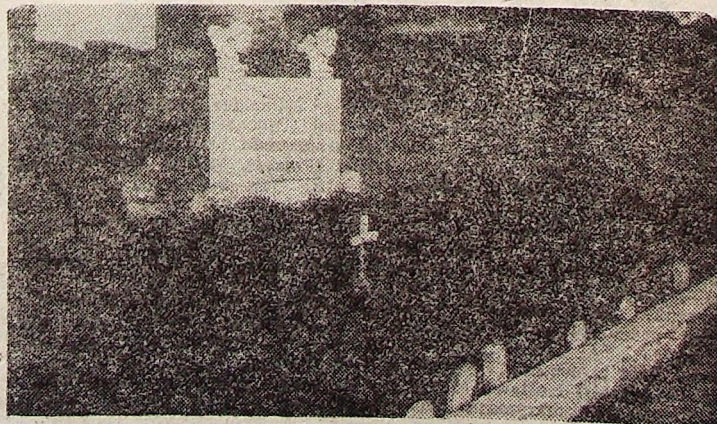
formy pochówków. Wrogów III Rzeszy grzebano w mogiłach bezimiennych, zwykle na obrzeżach cmentarzy, częściej w miejscu śmierci. „Pokornych”, czyli nie ujawniających wrogiego nastawienia a zmarłych naturalną śmiercią jeńców i cywilnych obywateli, chowano na cmentarzach, bez wpisów do ksiąg metrykalnych. Skoro jeńcy w Siedlcach mieli pochówek w obrębie cmentarza, oznaczało to, że nie zostali potraktowani jako wrogowie panującego systemu. Jednak ich śmierć nie musiała być losowa. Przeciwnie, mogła być następstwem zastosowania zabójczych toksyn lub szczepionek. W toku rozwijanych doświadczeń pseudomedycznych, nazwijmy je zbrodniczych, wszczepiano je aby uzyskać pożądane preparaty farmakologiczne i kultury szczepionek, niezbędnych dla zabezpieczenia życia milionów żołnierzy niemieckich na różnych frontach Europy. Równolegle, tytułem próby i na małą skalę, stosowana była eksterminacja jeńców przez podawanie wytypowanym osobnikom dłużej działających trucizn dodawanych do posiłków lub stosowanych w formie zastrzyków. Śmierć następowała zwykle do kilku miesięcy.

Nie zdołałem spotkać tego towarzysza broni i niedoli jeńców polskich, zmarłych w Siedlcach. Złożył kiedyś wizytę wspomnianemu księdzu, w wyniku której powstał dokument. Tą drogą otrzymałem skromny zapis z wykazem następujących nazwisk: Jan Biel, ur. 1915 r., Ludwik Kobziol, ur. 1915 r., Bronisław Padecny, ur. 1914 r., Franciszek Pilarezyk, ur. 1915 r., Józef Pływacz, ur. 1914 r., Jan Sikora, ur. 1915 r., Jan Stanoszek, ur. 1914 r. Tych siedmiu zmarło na przełomie 1939/40 r. Przypuszczalnie wtedy, choć świadek nie określił okoliczności ani daty śmierci, ale na podstawie innych danych wiadomo, że wyżej opisane eksperymenty pseudomedyczne oraz formy eksterminacji zapoczątkowane zostały w innych częściach Niemiec w tym właśnie okresie. Zagadka: Przy średnich stanach komand jeńców w powiecie lubińskim i innych, liczba osób nie

przekraczała 20. Z tego choćby względu zastanawia liczba 7 zgroń. Komando w Siedlcach nie było większe od innych, w sąsiednich wsiach, mogło liczyć 12—20 żołnierzy. W tym zestawieniu żadna data nie ma znaczenia, bowiem każda stawia zarzut zbrodniarzom.

Ostatni raz wspomniany świadek pojawił się w Siedlcach w dniu Wszystkich Świętych 1985 r., jak zwykle nie zostawiając adresu. Ewidencji stalagu nie ma, zniszczyli ją po części hitlerowcy oraz powojenny okres beztroski wobec dokumentów. Bez niej trudno identyfikować ludzkie szczątki z numeracją słupków. Niech więc spoczywają w spokoju na polskiej ziemi. Wymieniłem 7 nazwisk a słupków jest kilkanaście. Chęć ustalenia spraw we właściwej kolejności była przyczyną kilkakrotnych przyjazdów. Ostatni raz odwiedziłem cmentarz w listopadzie 1986 r. W rozmowie p. Władysław Wolczyński podał, że w mniejszej kwaterze leży dwóch jeńców francuskich i jeden belgijski, o innych nie ma informacji. Podobnie relacjonowali Bogdan i Bronisława Nowiccy. W Siedlcach po jeńcach polskich byli francuscy, co potwierdziło wielu respondentów. Skąd się wziął jeńiec belgijski? Kolejne luki i zagadki nie do utworzenia z braku wspomnianej dokumentacji.

Groby nie są odwiedzane przez krewnych z Polski czy odległej Belgii i Francji. (Może się mylę?). Czas osłabia nawet rodzinne więzy. Ale ten sam czas rodzi przewartościowania. W sprzyjających warunkach określone przedziały życia pokoleń wprowadzane są do dziejów pisanych narodu. Rozdział ten jest ciekawy, choć urywany, gdyż łączy określone cykle jak ten — w mniej lub bardziej barwny epos historyczny. Na zakończenie proponuję mieszkańcom Siedlec notowanie adresów osób odwiedzających obie kwatery jeńców. Może tą drogą, wspólnie uda nam się ustalić coś więcej?



Kwaterna jeńców polskich, belgijskich i francuskich na cmentarzu w Siedlcach. Fot. J. Biliński

Z NOTESU MILICYJNEGO

29.06 w m. Obiszów, gm. Grębocice, powstał pożar w zabudowaniach należących do Tadeusza M. Spaleni uległa stodoła, drewniany kurnik, siano, słoma oraz sprzęt gospodarczy. Suma strat wynosi ponad 5 mln złotych. Przyczyną pożaru nie ustalono.

w Głogowie włamano się do mieszkania Mariana S. Łupem padło 7000 franków belgijskich, 500 marek NRD i 30 tys. zł.

30.06 w Lubinie zatrzymano mężczyznę, który ukradł motocykl na szkodę Jana K. Sprawca odmówił podania personaliów i z uwagi na jego stan nietrzeźwy umieszczono go w izbie wytrzeźwień.

w Legnicy włamano się do sklepu galanterijnego przy ul. Wrocławskiej. Skradziono odzież z dzinsu, wartości ponad 1,4 mln zł.

1.07 w Głogowie, w barze „Hutnik” Jan S. uderzył nożem Józefa G., którego z raną ciętą szyi przewieziono do szpitala.

w Lubinie nieznany sprawca dokonał kradzieży akumulatora, radia i deski rozdzielczej z samochodu „żuk”, należącego do Henryka M.

2.07 w Lubinie, na gorącym uczynku włamania do samochodu fiat 125p, zatrzymano Janusza J. mieszkańca Warszawy. Sprawca kilka tygodni wcześniej zbiegł z konwoju więziennego.

w Legnicy, przy ul. Nad Skarpą, nieznany sprawca włamał się do altanki działkowej, z której ukradł gwintownicę do rur, sekator i opryskiwacz.

3.07 w Legnicy przy ul. Asnyka włamano się do dziewięciu samochodów osobowych. Straty poszczególnych właścicieli wynoszą od kilkunastu do kilkuset tysięcy złotych.

w Lubinie skradziono samochód polonez na szkodę Zenobia P. mieszkanki Wrocławia.

w Tomaszowie Bolesławickim nieznany sprawca ukradł dwa magnetowidy „sanyo” i telewizor „sanyo” oraz osiem kaset magnetowidowych. Suma strat wynosi ponad 9 mln zł.

4.07 w Głogowie na targowisku miejskim nieznany sprawca ukradł z torebki pieniądze na szkodę Małgorzaty K.

w Głogowie z sekretariatu Szkoły Podstawowej nr 9 skradziono portmonetkę z zawartością 32 tys. zł na szkodę Olgi B.

DOBRA PASSA KOLARZY GÓRNIKA

Sezon kolarski w pełni. Prawie co kilka dni rozgrywana jest na krajowych szosach jakaś impreza. Czteropiętrowy wyścig pasmem Gór Świętokrzyskich, który odbył się od 7 do 9 bm. przebiegał pod dyktando kolarzy Górnik Polkowice. W klasyfikacji indywidualnej zwyciężył Jacek Bodyk wyprzedzając kolegę klubowego Jerzego Woźniaka o 29 sek. Również w klasyfikacji drużynowej najlepszą okazała się ekipa Górnik.

Na starcie tegorocznego wyścigu stanęło ponad 110 kolarzy reprezentujących prawie wszystkie czo-

łowe kluby w kraju. Pierwszego dnia odbyło się kryterium. Najlepszym z polkowskiej drużyny okazał się Jerzy Woźniak, który został sklasyfikowany na 4 pozycji. Piotr Gałązka z Chrobrego Głogów zajął 6 miejsce, a Bogdan Makuchowski — 10. W jeździe indywidualnej na dystansie prawie 15 km (14:8) najlepiej spisał się Robert Krzyżostaniak, który zajął 4 miejsce wyprzedzając Jerzego Woźniaka (5) oraz Jerzego Chądzyńskiego z Chrobrego Głogów, który uplasował się na 6 pozycji. Następnie odbył się wyścig szosowy. Wygrał go Jacek Bodyk, a

Jerzy Woźniak był 7. Trzeci etap to dobra jazda całego zespołu Górnik. Jacek Bodyk był 6, Robert Krzyżostaniak — 7, Jerzy Woźniak — 9. Na ostatnim — czwartym etapie najlepiej zaprezentował się Jacek Bodyk, który uplasował się na trzecim miejscu, co wystarczyło mu na utrzymanie się na pozycji lidera i zajęcie pierwszego miejsca w wyścigu.

Drużyna Górnik reprezentowana była przez następujących zawodników: Jacek Bodyk, Robert Krzyżostaniak, Jerzy Woźniak, bracia Makuchowscy — Bogdan i Wiesław, Marek Kosiński, Krzysz-

tof Nadolny, Waldemar Augustyniak i Dariusz Leśniewski (startował po kontuzji). Pecha miał Wiesław Makuchowski. Po udanej ucieczce w 6-osobowej grupie, która miała już 5 minut przewagi uszkodzeniu uległ rower (przerzutki) i stracił przewagę.

Sukces polkowskich kolarzy jest tym bardziej godny pochwały, iż wyścig odbywał się w bardzo trudnych warunkach. Takich upałów nie notowano w tym okresie w Górach Świętokrzyskich od lat!

(M. Mach.)

JEST „BRAZ” I CO DALEJ?

Po raz pierwszy w historii sportu naszego regionu, jedna z klubowych drużyn uplasowała się w ścisłej krajowej czołówce, zajmując po zakończeniu rozgrywek edycji 1988/89 mistrzostwo I ligi, zaszczytne, trzecie miejsce. Mowa tu o zespole męskim Zagłębia Lubin w tenisie stołowym. Od 1972

roku lubinianie występują w gronie najlepszych zespołów krajowych. Zawsze jednak zaliczani byli do „średniaków”, a o mistrzowskim tytule rozstrzygały pojedynki między akademickimi drużynami z Gdańska i Gliwic oraz Górnik Czerwionka i Victorii Wałbrzych. W tym roku Zagłębie wywalczy-

ło zasłużenie „braz”, co jest zważszy na brak gwiazd w zespole, osiągnięciem dużej klasy.

O dotychczasowych sukcesach i planach na przyszłość rozmawiamy z trenerem koordynatorem i trenerem I drużyny mężczyzn Zagłębia Lubin WALDEMAREM CHADZYŃSKIM.

— Jest „braz” i co dalej?

— Sukces ten był dla mnie przyjemnym zaskoczeniem, gdyż od kilku lat występujemy w lidze w tym samym niemal składzie. A jednak w tegorocznej edycji udało się nam zająć trzecie miejsce w tabeli. Był to rezultat dobrej gry doświadczonych zawodników, zwłaszcza 36-letniego Jerzego Florczaka, który w najważniejszych spotkaniach potrafił zdobywać potrzebne punkty. Nie sprawili zawodu młodzi, utalentowani pingpongiści: Kazimierz Wiszowaty, Arkadiusz Mularczyk i Grzegorz Sieracki. Warto dodać, iż Mularczyk wraz ze Zbigniewem Cezarym zdobyli w ub. roku podczas finałów Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w Olsztynie złoty medal w grze podwójnej, a Wiszowaty wywalczył pierwsze miejsce w singlu podczas młodzieżowych mistrzostw Polski.

— W nowej edycji rozgrywek zabraknie w drużynie Kazimierza Wiszowego?

— Niestety, tak. Kazik został powołany do odbycia służby wojskowej i dopiero za 2 lata zobaczymy go znów w Lubinie, w naszej drużynie. Miałem nadzieję, iż ubytek ten zrekompensuje utalentowany zawodnik Victorii Wałbrzych, Korus. Zgłosił on akces do Zagłębia, ale rozmowy prowadzone między klubami trwały zbyt długo i najlepszy wałbrzyski pingpongistą pozostał w Victorii. Szkoda!

— Rozgrywki rozpoczynają się w końcu sierpnia, czasu więc niewiele na przygotowanie drużyny?

— Po kolejnej reorganizacji w lidze będzie występować 10 zespołów, z których w przyszłym roku spadną do II ligi 3. Jak potoczą się pojedynki między naszym zespołem a rywalami trudno dziś przewidywać, o końcowym wyniku zadecyduje aktualna forma poszczególnych zawodników, przede wszystkim tych starszych: Florczaka i Golińskiego. Oni właśnie powinni przysparzać drużynie brakujące punkty. Zajęcia rozpoczęły się już 11 bm. w naszej sali na stadionie OSiR w Lubinie. Od 21 bm. przez kilkanaście dni będziemy we Wrocławiu w ośrodku Burzy, a później w Wirku. Liczę, że do pierwszego ligowego spotkania będziemy w dobrej formie.

— Jak przedstawia się skład kadry?

— Po ubytku Kazika Wiszowego w drużynie są następujący zawodnicy: Jerzy Florczak, Leszek Goliński, Grzegorz Sieracki, Adam Nalazek i Arkadiusz Mularczyk. Prawdopodobnie zagra również 17-latek Piotr Kowalczyk.

— Macie 2 pingpongistów w kadrze narodowej.

— Po zakończeniu rozgrywek otrzymaliśmy z warszawskiej centrali wiadomość o powołaniu do kadry narodowej seniork i seniorów Doroty Djaczyńskiej i Arkadiusza Mularczyka. Jest to zwłaszcza dla Arkadiusza duże wyróżnienie i zachęta do jeszcze intensywniejszej pracy.

— Zagłębie odczuwa brak utalentowanej młodzieży?

— Jest to nasza największa troska. W Lubinie liczy się tylko Szkoła Podstawowa nr 3, gdzie pracuje świetny nauczyciel wf Jerzy Olejnik. On właśnie wyszukuje uzdolnionych sportowo chłopców i dziewcząt i rozpoczyna naukę gry w tenisa stołowego. Ma w swojej grupie kilku 12—13-letnich chłopców, doskonale zapowiadających się pingpongistów. Może nawet już w tym sezonie któryś z nich wystąpi w ligowym meczu. Szukamy trenera dla grupy młodzieżowej.

— Drużyna kobiet uplasowała się ostatecznie na 6 miejscu w lidze.

— Również w lidze kobiet nastąpiły zmiany. Zwiększona ilość drużyn jest szansą na utrzymanie się w środku naszej drużyny. Trener Jerzy Kozioł ma bowiem do dyspozycji tylko, prócz Doroty Djaczyńskiej, Beate Pilarczyk, Beate Posońską, Jolantę Nalazek i Helenę Kozioł. Kadra więc ta sama jak w ubiegłych latach. Wszystko zależy od postawy Doroty, a ta w ostatnim okresie miała pewien spadek formy. Może teraz będzie lepiej?

— Kierownictwo klubu powinno poczynić starania o pozyskanie dla obu zespołów nowych „twarzy”.

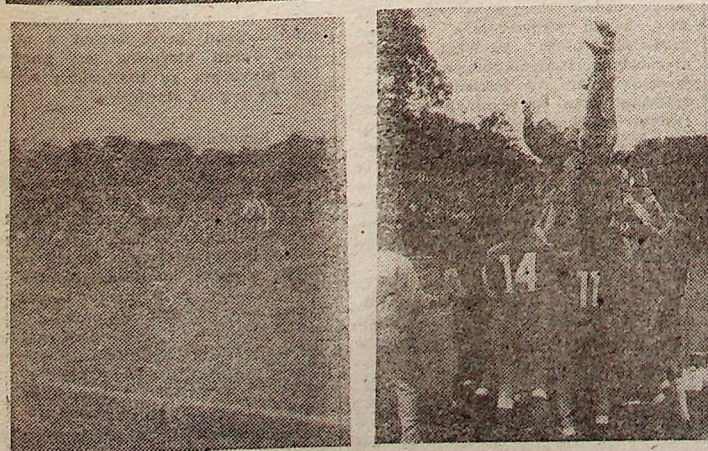
— Jest już zbyt późno, by mógł występować w barwach Zagłębia ktoś z krajowej czołówki. Warto jednak zainteresować się utalentowaną młodzieżą, która z dużym powodzeniem atakuje mistrzów. Są tacy na Dolnym Śląsku i w zaprzyjaźnionych okręgach. Musimy znaleźć następców Florczaka i Golińskiego oraz odpowiednie partnerki dla Doroty. Tenisa stołowy cieszy się wciąż dużą popularnością w Zagłębiu Miedziowym i dlatego trzeba tę szansę odpowiednio wykorzystać.

— Dziękuję za rozmowę.

M. MACHNICKI

Święto legnickiej piłki

Poniżej zamieszczamy kolejną serię zdjęć legnickiego fotoreportera Wincentego Kołodziejskiego z drugiego meczu barażowego o wejście do II ligi, rozegranego na miejskim stadionie, pomiędzy zespołami Miedzi i Górnik Knurów. Awans — jak wiadomo — wywalczyli legniczanie.





BRAWA DLA HUTNIKÓW „GŁOGOWA”

Ostatnie konkurencje „spartakiady wodnej” wyznaczają corocznie półmetek międzyzakładowego współzawodnictwa sportowo-turystycznego KGHM. Jego głównym celem jest aktywizowanie odpowiedzialnych służb zakładowych i działaczy społecznych do stwarzania warunków uczestnictwa założeń pracowniczych w szeroko rozumianej kulturze fizycznej i turystyce. Punktowanie wyników sportowych i udziału w imprezach turystycznych nie jest tu oczywiście sprawą najważniejszą. Trudno bowiem porównywać możliwości zakładu zatrudniającego np. prawie 6 tys. pracowników

do zakładu z 500-osobową załogą, ale lokaty poszczególnych zakładów o zbliżonym stanie zatrudnienia taką okazję jednak dają.

Sportowo-turystyczna rywalizacja zakładów kombinatu jest w tym roku bardzo interesująca. Do tradycyjnie od paru lat silnej czołówki („Legmet”, ZRM, „Rudna”) przebojem wdarli się hutnicy „Głogowa” wykorzystując na starcie brak spodziewanych zysków ZG „Rudna” z narciarstwa (zimowa spartakiada nie odbyła się). Ten sprzyjający układ wyraźnie mobilizującą wpłynął na hutników, którzy w efekcie uplasowali się na czele tabeli. Tuż za nimi znaleźli się górnicy „Rudnej”, ZRM i „Legmet”. Różnice punktowe są jednak niewielkie. Zapowiada to spore emocje jesienią. Nieźle w tej edycji współzawodnictwa spłisnęli się „Polkowice” i „Sieroszowice”. Na dobre też zadołowała się w kombinacie towarzyskie wieloletnia „Elpena”, której pracownicy widziani są ostatnio na każ-

dej imprezie. Nie można niestety tego powiedzieć o „Lenie”, „Zakmacie”, a także ZBGH i ZRG. Mamy nadzieję, że po wakacyjnej przerwie zakłady te wezmą się jednak do odrobienia strat z pierwszej części sezonu.

A oto jak przedstawia się klasyfikacja na półmetku współzawodnictwa: 1. Huta Miedzi „Głogów” 288,0 pkt. (specjalista ds. sportu i turystyki — Kazimierz Borecki), 2. ZG „Rudna” 278,0 pkt. (mgr Krzysztof Kallsz), 3. Zakład Remontowo-Montażowy Lubin 274,0 (Marian Knop), 4. ZM „Legmet” 262,0, 5. ZG „Polkowice” 248,0, 6. ZG „Sieroszowice” 233,5, 7. Zakład Budowy Kopalin Lubin 227,5, 8. ZG „Konrad” 223,5, 9. Zakłady Naprawcze Wagonów Polkowice 222,0, 10. Zakład Transportu Lubin 220,0, 11. ZG „Lubin” 216,5, 12. Zarząd KGHM 195,0, 13. Huta Miedzi „Legnica” 186,0, 14. Fabryka Przędzów Nawojowych „Elpena” Legnica 178,5, 15. Huta Miedzi „Cedynia” 107,5, 16. Zakład Robót Górniczych Lubin 82,0, 17. Zakład Budownictwa

Górnico-Hutniczego Lubin 71,0, 18. Zakład Doświadczalny Lubin 47,0, 19. Zakłady Badawcze i Projektowe Miedzi „Cuprum” Wrocław 45,0, 20. Zakład Handlowo-Produkcyjny „Zakm” Polkowice 40,0, 21. Zakład Urządzeń Górniczych „Lena” 37,0.

W drugiej części sportowo-turystycznego sezonu kombinackie zakłady będą miały szansę podreperowania swojego dorobku punktowego w następujących imprezach: 9–10.09. Bolesławice — XII Turniej Tenisa Ziemnego, 17.09. Polkowice — X Sztafetowy Bieg „Polskiej Miedzi”, 22–24.09. Góry Iżerskie i Kaczawskie — XX Ogólnopolski Górski Rajd Turystyczny Górników i Hutników Miedzi, 23.09. Lubin — XII Międzyzakładowe Zawody Strzeleckie, 14.10. Legnica — VIII Drużynowe Mistrzostwa KGHM w Szachach, 11.11. Polkowice — VIII Turniej Brydżowy, 18.11. Lubin — V Zawody Badmintonowe.



Jak walczyć z komarami, muchami, osami? W lecie to istna plaga i w zasadzie nie ma środków radykalnych. Co roku borykamy się z tym problemem. I co roku nie tracimy nadziei, że jednak jakiś radykalny środek się znajdzie. Oto kilka rad, dość ch-

ba skutecznych. ❶ Muchy nie lubią zapachu paproci. Można więc wybrać się do lasu, wykopać zieloną paproć i zasadzić ją w doniczkę. Należy tylko pamiętać, że paprocie lubią wilgoć. Co wieczór trzeba więc doniczkę wkładać na noc do pojemnika z wodą, a rano wyjmować i ustawiać w oknie. ❷ Inny sposób na muchy, to gąbki zwilżone olejkiem lawendowym. Zapach działa na nie odstraszająco. ❸ Komary odstraszają kwitnące pelargonie lub zawieszane w oknach liście pomidorów. Gdy to nie pomoże, należy do małego fa-

jansowego lichtarzyka lub kubeczka włożyć kawałek świecy i całość ustawić w głębokim talerzu. Nałożyć na ten talerz 10 łyżek wody i 1 łyżkę formaliny. Zapalić świecę. Zwabione w ten sposób komary topią się w wodzie. Można też zamknąć w pomieszczeniu okna, nałożyć na spodeczek trochę terpentyny i wyjść zamykając drzwi. W ciągu 15–20 minut opary terpentyny uspią komary, które opadną na podłogę. Trzeba wtedy zmięść je naśmietniczkę i spalić. ❹ Jeszcze inny sposób na komary: ustawić na spodeczkach plasterki

świeżej cebuli lub spryskać sufity pokoju „Sanitozolem” (na kilka godzin przed spaniem). ❺ Osy też zwalczamy za pomocą talerza z wodą i łyżki formaliny. Trzeba tylko jeszcze do niego wysypać dodatkowo łyżkę cukru. W pokoju, gdzie zebrało się dużo os, trzeba spryskać sufit „Sanitozolem”. „Insektol” lub „Muchozol” stosujemy do opryskiwania futryn okien i drzwi balkonowych, aby stworzyć barierę odgradzącą owady od wnętrza mieszkania.



NAPOJ POMIDOROWY

2 szklanki kefiru lub zsiadłego mleka, 1,1 2 szklanki soku pomidorowego, 4 łyżki posiekanych listków pietruszki z koperkiem, ostra sproszkowana papryka czerwona, sól, pieprz, cukier do smaku. Kefir lub zsiadłe mleko i sok

pomidorowy oziębic w lodówce. Następnie oziębiony kefir i sok zmiksować z dodatkiem posiekanych listków pietruszki i koperku. Przyprawić napój do smaku solą, papryką, pieprzem i cukrem. Powinien być zdecydowanie ostry. Amatorzy mogą go dodatkowo zakwasić sokiem wyciśniętym z cytryny lub przyprawić drobno posiekanym czosnkiem. Podawać przed posiłkiem. Doskonale zaostrza apetyt.

ZUPA SZCZAWIOWA NA ZIMNO

25 dag młodego szczawiu, 1 pęczek koperku, 3 szklanki jogurtu

naturalnego, 4 łyżki posiekanej natki pietruszki i koperku, sól, cukier, 2 jajka ugotowane na twardo. Liście szczawiu i koperkę przebrać, umyć, osączyć. Zagotować szklankę wody, włożyć przygotowany szczaw i koper. Zagotować i utrzymywać w stanie wrzenia 2–3 minuty (w odkrytym garnku). Przestudzić i zmiksować lub przetrzeć przez sito. Przecier połączyć z jogurtem, dodać posiekaną zieleninę, przyprawić do smaku solą i cukrem. Do każdej porcji włożyć pół jajka na twardo, pokrojonego w drobne cząstki lub posiekanego.

SURÓWKA Z KAPUSTY PEKIŃSKIEJ

1 główka kapusty pekińskiej, 3 ząbki czosnku, 4 łyżki oleju sojowego, sok z cytryny, 1 łyżka sosu sojowego, 4 łyżki posiekanego szczypiorku, sól, cukier. Kapustę podzielić na listki, umyć. Czosnek sparzyć polewając wrzącą wodą, posetrzeć z solą. Ucierając, połączyć z sosem sojowym, sokiem z cytryny, olejem, szczypiorkiem. Liście kapusty poszatkować, oprószyć solą, wymieszać z przygotowaną zaprawą czosnkową, przyprawić solą i cukrem.



„Znaszmy w poprzednim numerze „PM” o walorach spożywczych przygotowywanych produktów, zachęcając, by przy przygotowywaniu posiłków brać pod uwagę nie tylko zalety smakowe, ale przede wszystkim zdrowotne serwowanych posiłków. Dziś — mleko i produkty mleczne. Jest niezbędna grupa produktów w codziennym

menu. Zawierają wszystkie składniki pokarmowe i są źródłem dobrze przyswajanego białka (a to dla organizmu materiał podstawowy), wapnia potrzebnego do budowy zębów i szkieletu. Ponadto w mleku i jego przetworach są łatwo strawne tłuszcze, węglowodany, witamina B₂, zapobiegająca schorzeniom oczu i skóry, oraz witaminy A i D (przeciwwkrzywiczne). Mięso, produkty mięsne, jaja, to źródło pełnowartościowego, dobrze przyswajalnego białka, tłuszczów i witamin grupy B. Najwięcej białka zawiera mięso chude. Ryby przewyższają zawartością składników mineralnych inne mię-

sa, a ponadto białka o niższej wartości niż mleko, ale zawierają skrobię. Grube kasze i płatki owsiane zawierają poza tym witaminy z grupy B, niezbędne do funkcjonowania układu nerwowego. Razowe pieczywo i kasze zawierają też dużo błonnika. ❶ Cukier i słodzycze to produkty, które dostarczają węglowodanów, w związku z tym powodują otyłość, miażdżycę, choroby serca i cukrzycę. W zdrowym pożywieniu powinno być ich jak najmniej. ❷ Tłuszcze dzielą się na dwa rodzaje: zwierzęce (śmietana, masło, słonina, smalec, boczek itp.) i roślinne (oleje, margaryny). Są wysoko-

kaloryczne. Zdrowsze są te drugie, bowiem zawierają nienasycone kwasy tłuszczowe, bez których organizm nie mógłby funkcjonować, gdyż są niezbędne dla wzrostu człowieka, zapobiegają miażdżycy. Codzienny jadłospis powinien być rozłożony na 4–5 posiłków. Powinien zawierać mleko i sery co najmniej w dwóch posiłkach, warzywa i owoce do trzech posiłków. W każdym posiłku stosować jeden z następujących produktów: ser, jaja, mięso, wędliny, drób, ryby, mleko.



ELEKTRONIKA W SAMOCHODACH (cz. I)

Szybki rozwój elektroniki w ostatnich latach przyczynił się do wielu zmian w budowie samochodów. W początkowym okresie elektronika samochodowa dotyczyła takich urządzeń wyposażenia dodatkowego, jak: oświetlenie, przyciski, alarmy, sterowniki zużycia paliwa, sprzęt radiowy, regulatory pracy wycieraczek. Wprowadzenie systemów mikroprocesorowych umożliwiło kompleksową elek-

tronizację samochodu i wprowadzenie nowych rozwiązań w jego konstrukcji mechanicznej. Podstawowe cele tych zmian to zmniejszenie kosztów wytwarzania i eksploatacji pojazdów oraz zwiększenie bezpieczeństwa i komfortu jazdy. W samochodach nowej generacji stosuje się:

- komputery pokładowe sterujące przebiegiem jazdy,
- poziomowanie nadwozia,
- układy ABS,
- radio-kodowe otwieranie samochodu,
- elektroniczne sterowanie skrzynią biegów.

Pojawiły się deski rozdzielcze w postaci ekranu z ciekłych kryształów lub z wykorzystaniem diod świecących, a „komputerowy głos” informuje dodatkowo kierowcę o wszelkich usterkach i nieprawidłowościach.

W samochodach wyższej klasy układy elektroniczne zaczynają spełniać coraz więcej funkcji. Na przykład: mikroprocesor steruje wtryskiem paliwa, kątem wyprzedzenia zapłonu, prędkością biegu jałowego silnika, diagnostyką, skrzynią biegów i klimatyzacją. Komputer pokładowy wykrywa także do regulacji charakterystyki sztywności zawieszenia silnika, dzięki czemu zwiększa się komfort jazdy. Przy zwiększonym obciążeniu silnika podczas przyspieszenia, hamowania, silnikiem lub zmianą biegów, układ elektroniczny steruje działaniem specjalnych amortyzatorów podpierających silnik.

Firma Nissan od kilkunastu lat prowadzi badania nad układem ostrzegającym kierowcę o pogorszeniu się jego zdolności prowadzenia pojazdu w wyniku zmęczenia. Układ ostrzegawczy współpracuje z układem kierowniczym wyposażonym we wspomaganie. Podstawowym elementem jest mikrokomputer, do którego dociera informacje z czujnika kąta skrętu

kierownicy, prędkości skrętu oraz czujnika siły. W pamięci zarejestrowane są normalne reakcje kierowcy, które porównywane są następnie z informacjami przesyłanymi z czujników. Jeżeli kierowca jest zmęczony lub przysypia za kierownicą — włącza się sygnał alarmowy.

W luksusowych wersjach samochodów firmy Mitsubishi układ elektroniczny zapewnia samoczynne poziomowanie nadwozia bez względu na obciążenie, oraz zmniejsza, przekładając jeźdźcą do 20 mm, przy prędkościach przekraczających 90 km na godzinę, w celu obniżenia oporów powietrza. Dla zapewnienia bezpieczeństwa jazdy komputer chroni przed zablokowaniem i poślizgiem kół poprzez Anti-Blokier-System (ABS) oraz steruje podziałem momentu obrotowego na poszczególne koła.

W następnym odcinku dokończymy...

PROGRAM 1/2 TELEWIZYJNY

CZWARTEK — 1989-07-13
 9.00 Kino telefilm: „Vasco da Gama ze wsi Rupeza” (3).
 10.10 „Urodziny” — komedia prod. ZSRR.
 16.50 „Iskra do Anglii” — serial TP.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Czterdziestolatek” (9) — serial TP.
 18.30 „Z wiatrem i pod wiatr” — 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 „Teraz” — 10 minut.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Próba terroru” — film fab. prod. USA.
 22.00 Kroniki PAT — Tak było...
 21.15 „Pegaz” — 10 minut.
 23.05 Dt — echa dnia.
PROGRAM II
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Strachy na Lachy” — serial animowany prod. angielskiej.
 19.00 Magazyn „102” — 10 minut.
 19.30 „Świat roślin” (3) — serial przyrodniczy.
 20.00 Nie tylko muzyka.
 21.00 Ekspres reporterów.
 21.30 Panorama dnia.
 22.00 Studio teatralne „Dwójki” — Zygmunt Hübner: „Ludzie cesarza”.
 23.20 Komentarz dnia.
PIĄTEK — 1989-07-14
 9.00 „Zielone telefele” — 10 minut.
 9.30 Kino telefilm: „Arabella” — serial prod. CSRS.
 10.25 „Weekend bez rodziców” — komedia obyczajowa prod. CSRS.
 16.10 Domator — 10 minut.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Czterdziestolatek” (10) — serial TP.
 18.50 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Monitor rządowy.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Lato rewolucji”, cz. II — film fab. prod. francuskiej.
 21.25 Kroniki PAT — Tak było...
 21.40 „Czas” — 10 minut.
 22.10 Józef Prutkowski — kalambrzysta liryczny.
 23.10 Dt — echa dnia.
 23.25 „Świat jaki jest” (4) — serial dokumentalny prod. angielskiej.
PROGRAM II
 18.00 Program lokalny.
 18.30 Wrocłowska lista przebojów Marka Niedzwieckiego.
 19.00 Konwój.
 19.30 Dookoła świata.
 20.00 Program rozrywkowy.
 20.50 Anonimowy świat prof. Krawczuka.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Filmy z Humphreym Bogartem: „Burzliwe lata dwudzieste” — film fab. prod. USA.

23.35 Komentarz dnia.

SOBOTA — 1989-07-15
 9.00 Kino telefilm: „Fragile” (45) — serial prod. angielskiej, „Szalenstwa panny Ewy” (3) — serial prod. polskiej.
 10.30 Dt — wiadomości.
 10.40 Stare, nowe, najnowsze.
 11.25 „Tradycja grunwaldzka”.
 11.55 Telewizyjny koncert zyczeń.
 12.25 „Śladami Odyseusza” — film dokumentalny prod. francuskiej.
 13.05 Koncert laureatów II Konkursu Młodzieżowego Festiwalu Piosenki — Sopot '89.
 14.05 Telewizyjny Teatr Prozy — z cyklu: „Mówi Chandler” — „Blisko serca”.
 15.10 Komedia, komedie, komedie... — „Pan Anatol szuka miliona”.
 16.35 Losowanie Dużego Lotka.
 16.45 Studio sport.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Portrety.
 18.05 Polityka, politycy.
 18.30 Butik.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Z kamery wśród zwierząt.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 Pytanie do...
 20.15 „Ryzykant” — film fab. prod. USA.
 21.45 „Spotkania ze Szwejkem” (1).
 22.00 Tydzień w polityce — komentarz Karol Szyndler.
 22.10 Telewizyjny przegląd sportowy.
 22.30 Miss Polonia '89 (1) — półfinał.
 23.40 Telegazeta.
 23.45 Miss Polonia '89 (2) — finał.
 1.05 Zakonczenie programu.
PROGRAM II
 14.30 Barlery.
 14.55 Powitanie.
 15.00 „5-10-15”.
 15.45 „Nemrik” — film dokumentalny.
 16.15 Konwój.
 17.00 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (11) — serial TP.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Świat magii Davida Copperfielda”.
 19.30 Alfa i omega.
 20.00 „Eroica”.
 20.55 Ustron '89.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Chateaufallion” (10) — serial prod. francuskiej.
 22.40 Komentarz dnia.
NIEDZIELA — 1989-07-16
 9.00 Kino telefilm: „Powrót z Góry Czarownic” — film przygodowy prod. USA.
 10.30 Dt — wiadomości.
 10.35 „Życie na planecie Ziemia” (6 — ostatek) — serial dokument. prod. francuskiej.

11.25 Kraj za miastem.
 11.55 Telewizyjny koncert zyczeń.
 12.40 „Palace polskie” — Rydzyna.
 13.10 Marek Sierocki zaprasza.
 13.35 Laureaci '89.
 14.05 Agromarket.
 14.55 „Pieprz i wanilia”.
 15.40 „Panna dziedziczka” (9) — serial prod. brazylijskiej.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat.
 18.10 Studio sport.
 18.40 Antena.
 19.00 Wideozrywka.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 Pytanie do...
 20.15 „Światła kabaretów” (1) — serial prod. angielskiej.
 22.00 7 dni — świat.
 22.30 Sportowa niedziela.
 23.00 Kinomania.
 23.35 „Premiery po latach” — „Dwójka bez sternika” — film.
 24.00 Telegazeta.
PROGRAM II
 10.35 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
 11.40 Film dla niesłyszących: „Światła kabaretów” (1).
 12.55 „Kawalerowie Krzyża Grunwaldu”.
 13.25 Jutro poniedziałek.
 13.55 Powitanie.
 14.00 Polska Kronika Filmowa.
 14.10 100 pytań do...
 14.50 Aktualności kulturalne.
 15.05 Polacy.
 15.55 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina.
 16.10 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
 17.00 Konwój.
 17.30 „Bliżej świata”.
 18.45 Rzecznik praw obywatelskich prof. Ewa Łętowska — program Irenej Dziedzieli.
 19.30 Muzyka Chopina w Żelazowej Woli.
 20.00 Studio sport.
 21.00 Festiwal piosenki czeskiej i słowackiej — Ustron '89.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Wichry wojny” (18 — ostatek) — serial prod. amerykańskiej.
 22.35 Komentarz dnia.
 22.40 Futurologia na dobranoc.
PONIEDZIAŁEK — 1989-07-17
 11.15 Teleexpress.
 17.30 „Czterdziestolatek” — serial obyczajowy TP.
 18.25 Echa stadionów.
 18.50 „Bez granic” — „Opera w polnie”.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Gorące linie.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 Spektakl na bis: „Tym razem żegnaj na zawsze”.
 22.10 Kroniki PAT — Tak było...
 22.25 „Ona przyszła prosto z chmur” — recital zespołu „Budka Suflera”.
 22.50 Dt — echa dnia.
PROGRAM II
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Czarne na białym” — przegląd PKF.
 19.00 Odczyt — polszczyzna.
 19.15 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.
 19.30 Życie muzyczne — IV Warszaw-

skie Spotkanie Muzyczne — maj 1989.
 20.00 Teletrans.
 20.30 Osadźmy sami.
 21.15 Zamyślenia — program Halkeki Wasilewskiej.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 I Międzynarodowy Turniej Tańsa Towarzystwa — Modin '89.
 22.10 Biografie — Donald Sutherland: „Odpowiedz mi szczerze”.
 23.05 Komentarz dnia.
WTOREK — 1989-07-18
 9.00 Telefele: „Wakacje z lekarzem”.
 9.30 Kino telefilm: „Dziewczyna bi-żut” (5) — serial prod. NRD.
 10.25 „Moja kuzynka Rachel” (1) — serial prod. amerykańsko-angielskiej.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Czterdziestolatek” — serial TP.
 18.35 „Radar”.
 18.50 „Bez granic”.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 „Stop”.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Moja kuzynka Rachel” (1) — serial prod. amerykańsko-angielskiej.
 21.00 Kroniki PAT — Tak było...
 21.15 Konferencja prasowa rzecznika rzadu.
 21.30 Wokół wielkiej sceny.
 22.20 Hajnówka — portret miasta.
 22.50 Dt — echa dnia.
PROGRAM II
 18.00 Program lokalny.
 18.35 „Wojna domowa” (10) — serial TP.
 19.30 „Blisko nieba” — Na skrzydłach.
 20.00 VIII Światowy Festiwal Polonij-nych Zespołów Folklorystycznych.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Królewskie polowanie na słonie” — film historyczny prod. USA.
 22.40 Studio „Solidarność”.
 23.25 Komentarz dnia.
ŚRODA — 1989-07-19
 9.30 Kino telefilm: „Piaskowy stwo-rek” — film prod. CSRS.
 10.10 „Dobra passa” — film fab. prod. ZSRR.
 16.45 Losowanie Express 1 Super Lot-ka.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Czterdziestolatek” — serial TP.
 18.30 „Z wiatrem i pod wiatr”.
 18.50 „Bez granic”.
 19.00 Dobranoc.
 19.30 Bocznymi drogami.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Cudzoziemka” — film fab. prod. polskiej.
 21.45 Kroniki PAT — Tak było...
 22.00 Spojrzenia.
 22.30 Dt — echa dnia.
PROGRAM II
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Świat festynów”.
 19.00 „Tokyo Music Festival” (3).
 19.30 „Nikaragua” — program doku-mentalny.
 20.00 „Enkonwersja, czyli skorzystać z szansy”.
 20.25 Arie baroku — śpiewa Wanda Barciłowska.
 20.55 „Z ziemi polskiej” (3).
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „W labiryncie” (29) — serial TP.
 22.15 Telewizja nocna.
 23.00 Komentarz dnia.

WROŻBY SPOD MIEDZIAKA

● **BARAN** (21 III—18 IV) Dobrze się ułożą najbliższe sprawy. Nie powinno być większych trudności przy załatwianiu wcześniej zaplanowanych prac. Terminy też nie sprawią kłopotów. Tylko te wydatki!

● **BYK** (19 IV—20 V) Spotkanie, do którego przywiązujeś duże znaczenie, uda się. Warto jednak, choćby w zarysach przygotować się. Upieraj się w sprawach, które uważasz za ważne. Ale rób to z uśmiechem, taktownie.

● **BLIŹNIĘTA** (21 V—22 VI) Nowe plany dotyczące najbliższych dni. Warto przedtem jeszcze raz wszystko przemyśleć i ruszyć o stro z miejsca. Twoje plany są bardzo ambitne, nielatywne. Dobrze, byś zdał sobie z tego sprawę zawczasu. Ale szanse są.

● **RAK** (23 VI—22 VII) Ktoś miły, a także interesujący będzie szukać twojego towarzystwa. Poświęć jej swój czas. Nie będzie to czas stracony, dla żadnej ze stron. Wkrótce będziesz szukał sposobów, jak tę znajomość kontynuować.

● **LEW** (23 VII—22 VIII) Wiele w tych dniach będzie zależało od towarzystwa, w jakim się znajdziesz. Rozglądaj się więc dobrze dookoła, by trafić do właściwego grona. Gdy się przekonasz, że to nie to, znikaj pod byle pretekstem!

● **PANNA** (23 VIII—22 IX) Choć tempo spraw nieco zelżeje, ich kaliber nadal będzie duży. Staraj się docenić każdą sytuację, która może mieć związek z two-

mi zainteresowaniami. Jakies niespodziewane spotkanie bardzo cię ucieszy.

● **WAGA** (23 IX—22 X) Jakies rozterki. Zdać się na dotychczasowe doświadczenie, na własną intuicję. I więcej zdecydowania! Tym bardziej, że obrales słuszny kierunek, i że masz duże szanse na sukces! W finansach — więcej rozwoju!

● **SKORPION** (23 X—22 XI) Rozmowy nad ważnymi sprawami. Punkt widzenia kogoś bliskiego może ci się wydać nie do przyjęcia. Ale — rozwiąż wszystko raz jeszcze. A poza tym, czy naprawdę warto doprowadzać do nieporozumień? W finansach — nieoczekiwany przypływ gotówki!

● **STRZELEC** (23 XI—21 XII) Okazja do przeprowadzenia ciekawej rozmowy, na której zależało ci już od dawna. Nawiazany, w ten sposób kontakt, warto podtrzymać, bo najpewniej obie strony przypadną sobie do gustu. Musisz jednak wykazać więcej inicjatywy.

● **KOZIOROŻEC** (22 XII—20 I) Wiza letniej sielanki ustąpi pod wpływem jakiegoś nieporozumienia. Pomyśl spokojnie czy rzeczywiście jesteś bez winy. Przydałaby się też spokojna rozmowa. To uratuje psujące się porozumienie.

● **WODNIK** (21 I—18 II) Nowe wrażenia, ciekawe rozmowy, odmienne warunki. I choć wydatków nie zabraknie, uznasz, że warto było je ponieść. Ponadto — szansa na sfinalizowanie sprawy, która zaprzęta ci od dawna.

● **RYBY** (19 II—20 III) Różne wydarzenia i niespodziewane okoliczności, które mogą cię zaskoczyć. Wyciągnij z tego wnioski, ale nie rób większego problemu. Udań spotkanie, o które zabiegałeś od dawna poprawi nastrój.

CO GDZIE KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY
 W lipcu — nieczynny.
KINA
GŁOGÓW — Jubilat — 8-17 bm.
 „Interkosmos” (USA), 11-21 bm.
 „Osaczona” (USA), 19 bm.
 „Gliniarz z Beverly Hills II” (USA), 20 bm.
 „Trzech ojców” (franc.), 20-21 bm.
 „Elektryczny morderca” (USA), 18-19 bm.
 „Gliniarz z Beverly Hills II” (USA), 19-20 bm.
LEGNICA — Ognisko — 13-26 bm.
 „Rambo” (USA), 13-19 bm.
 „Boskie ciało” (USA), „Magiczny warkocz” (chiński), „Czule słowa” (USA).
LUBIN — Muza — 11-17 bm.
 „Schodami w górę, schodami w dół” (pol.), 11-24 bm.
 „Osaczona” (USA).
 We wtorek DKF o godz. 18. Polonia — 11-16 bm.
 „Malone” (USA), oraz „Kopalnie króla Salomona” (USA), 18-23 bm.
 „Czarodziejski las” (czech.), „Gliniarz z Beverly Hills” (USA).
„Blue velvet” (USA).
POLKOWICE — Skarbnik — 11-17 bm.
 „Pilkarski poker” (pol.), 15-16 bm.
 „Zimowa pani” (czech.), 18-24 bm.
 „Noce gry” (USA), „Niekonczący się opowieści” (RFN).
DOM KULTURY I KLUBY
LEGNICA — WDK
 — Wtorek, czwartki w godzinach przedpołudniowych — zajęcia feryjne dla dzieci.
 — Piątek — g. 18 — proj. wideo w Dyskusyjnym Klubie Filmowym „Legwan” (kawiarnia WDK).
 — Czwartki — w kinie „Piast” — projekcje filmowe z szerokiej taśmy, g. 20.
AKADEMIA RYCERSKA
 — Do 15 bm. w godz. 12-18 czynna międzynarodowa wystawa fotografii i rysunku satyrycznego SATYRYKON.
GŁOGÓW — MOK
 — „Akcja Lato '89” (codziennie o-

prócz sobót i niedziel w godzinach 10-15), a w niej m.in.:
 — projekcje bajek i filmów wideo;
 — turnieje ping-ponga;
 — turnieje stołowej piłki nożnej;
 — dyskoteki;
 — turnieje brydza sportowego (wtorki, piątki, godz. 17).
GALERIA BWA „NAD STUDIUM”
 — Prezentacja obrazów znanego artysty, malarza Edwarda Mirowskiego — do końca lipca.
LUBIN
KLUB „ZURAW”
 — Od poniedziałku do piątku, w godzinach 9-15 zajęcia dla dzieci, m.in. gry, zabawy, dyskoteki od g. 18-20.
 — W każdą sobotę w godzinach 10-13 giełdy sprzętu wideo.
DKZM
 — Świetlica letnia 3-28 bm., g. 11-15 (oprócz sobót i niedziel), w programie m. in.: wycieczki, projekcje wideo.
POLKOWICE — „IMPRESJA”
 — Akcja letnia dla dzieci, a w programie:
 — 13 bm. — spotkanie z akterem o g. 12, blok zabaw dziecięcych (w indyjskiej wiosce Arapacho) — g. 15-17.
 — 14 bm. — wyjazd nad jezioro do Nowego Miasteczka, g. 9-13, zabawy w teatr g. 14, zajęcia plastyczne i rozrywkowe szachowe g. 15-19.
 — 15 bm. kabaret dla dzieci: „Dzieciacie i graszki” — g. 14, zabawy pa-teatralne „Witajcie w naszej bajce”, g. 15.30 i teatrzyk kukielkowy „Czarodziej Terrefere” — g. 17.
 — 17 bm. wycieczka do lasu i zabawy przy ognisku, g. 12-16.
 — 18 bm. całonocna wycieczka autokarowa do Karpacza, g. 8-18.
 — 19 bm. wyjazd nad jezioro g. 9-13, spotkanie z pisarzem, g. 14-15, kino „wideo” dla dzieci i młodzieży, g. 15-19.

16